

Ukraina broni Europy.

Rosyjski budżet
może utonąć
w taniej ropie
s.32

CENA 0,80 EURO

Nr 3 (9)
21-27/01/2023
www.kurierwileński.lt

Wilhelm Brasse,
fotograf Auschwitz **s.28**

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI



**160. rocznica
powstania
styczniowego:
polska sztafeta
wolności**

s.12

Zaczęliśmy rok jubileuszowy 700-lecia Wilna. Bogaty program obchodów zachęci wielu do odwiedzenia miasta. Warto się zastanowić, jak sami chcielibyśmy uczcić okrągłą rocznicę w swoich rodzinach, domach, środowiskach, w kręgu przyjaciół. „Kurier Wileński” wpisuje się w jubileusz nowym cyklem o budowniczych Wilna.

Nowy wileński rok!



ISSN 1392-0405



9 771392 040035

ZAPRASZAMY NA FINAŁ PLEBISCYTU

Polak Roku 2022

5 lutego 2023 r., godz. 16:00
w Domu Kultury Polskiej w Wilnie

W programie:

- Uhonorowanie Zwycięzcy oraz Laureatów, wręczenie nagród Czytelnikom
- Występ Eweliny Gancewskiej i Gabrieli Ždanovičiūtė, uczestniczek The Voice of Poland
- Poprowadzi Anna Adamowicz

Wstęp za zaproszeniami. Zaproszenia pod adresem kolport@kurierwilenski.lt

KURIER
WILEŃSKI

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



KONCERT KARNAWAŁOWY

MICHAŁ
WIŚNIEWSKI
AKUSTYCZNIE Z ZESPOŁEM

Wokalista
ICH TROJE

29 stycznia 2023 r. / 16:00
Dom Kultury Polskiej w Wilnie



bilety do nabycia na www.polskascena.lt

Wstępniak



Ci, którzy zaprojektowali nam Wilno

W minionym roku na łamach „Kuriera Wileńskiego” ukazał się artykuł Antoniego Radczenki pt. „Król szukał Wilna w Wilnie”, w którym wileński historyk dr Tomasz Bożerocki opowiadał o tym, ile wojen przetoczyło się przez Wilno w ciągu siedmiu wieków jego istnienia. Każda na większą lub mniejszą skalę niszczyła nasze miasto. Naukowiec przytoczył opowiadanie o tym, że po jednej z takich wojen miasto było na tyle zniszczone, że ponoć król Jan Kazimierz po wyzwoleniu miasta „szukał w Wilnie Wilna”. Zdaniem historyka jest to raczej legendą, ale prawdą jest natomiast to, że po każdej wojnie Wilno odradzało się jak Feniks z popiołów. I zawdzięczamy to budowniczym, inżynierom, architektom. Każde miasto to ludzie i budynki,

Po Marcinie Knackfucie w Wilnie pozostał jeszcze jeden znaczący ślad. Jego uczniem był Wawrzyniec Gucewicz.

klimat społeczny i architektura. Patrząc na zabudowę miasta, można poczuć jego społeczny klimat, wyobrazić sobie, jakie ono było 10, 50, 100, a w przypadku Wilna – nawet 700 lat temu. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego”, z okazji jubileuszu założenia Wilna, zaczynamy cykl artykułów właśnie o tych, którzy zaprojektowali nam Wilno, takie, jakie je znamy. Dr hab. Tomasz Balbus z Instytutu Pamięci Narodowej RP w ciągu całego roku jubileuszowego zapozna nas z poczem architektów, budowniczych, inżynierów tworzących Wilno od XVIII do XX w. Cykl zaczynamy od architekta Jego Królewskiej Mości Marcina Knackfusa. Tworzył na przełomie XVIII i XIX w. Ów prekursor klasycyzmu na Litwie i w Polsce zaprojektował nam pałac w Werkach, kościół św. Bartłomieja na Zarzeczcu, rozbudował Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Wileńskiego, uniwersytecki ogród botaniczny, główny ołtarz w kościele Wszystkich Świętych oraz wiele innych budynków w Wilnie i okolicach.

Robert Mickiewicz

Spis treści

8 NASZ CYKL

Architekt Jego Królewskiej Mości

Oto Marcin Knackfus, pierwsza postać omawiana w cyklu „Kuriera Wileńskiego” o budowniczych Wilna, którym wpisujemy się w obchody 700-lecia miasta.

12 HISTORIA

Polska sztafeta wolności

Polacy nigdy nie godzili się, by o ich losach decydowali inni. W tę postawę wpisują się XIX-wieczne powstanie styczniowe i walka z rosyjskim okupantem.

17 WOKÓŁ NAS

Dziki zwierzę znajdzie ostoję

Jesienią w 2023 r. w Naujėji Muniškiai w rejonie kołowieńskim oficjalnie zacznie działać Centrum Opieki nad Dziką Fauną i Florą.

20 TEMAT TYGODNIA

Papież, który wsparł powstającą Litwę

Papież Benedykt XV 20 stycznia 1917 r. ogłosił Dniem Litwy. Tego dnia zaapelował do wiernych o modlitwę i ofiary pieniężne na rzecz mieszkańców Litwy.

26 KUCHNIA

Diety. Co tam w trawie piszczy?

Wpływ odżywiania na zdrowie jest ogromny. Ale dobrą nowiną jest, że właśnie i aktywność fizyczna, i sposób odżywiania są całkowicie w naszych rękach.

28 ROCZNICA

Czas poznać fotografa Auschwitz

Autorem większości zdjęć, które znamy z niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, jest Wilhelm Brasse.

32 ŚWIAT

Rosyjski budżet może utonąć

Gospodarka putinowskiego państwa pierwsze miesiące wojny i sankcji zniosła lepiej, niż przypuszczano. Ale to były dobre złego początki...

34 PODRÓŻE

Na narty w Alpy

Miłośnicy zimowych sportów, którzy nie chcą zdawać się na kaprysy litewskiej, ruszają w dalsze trasy. Taką wspianą atrakcją jest wypad na narty w Alpy.

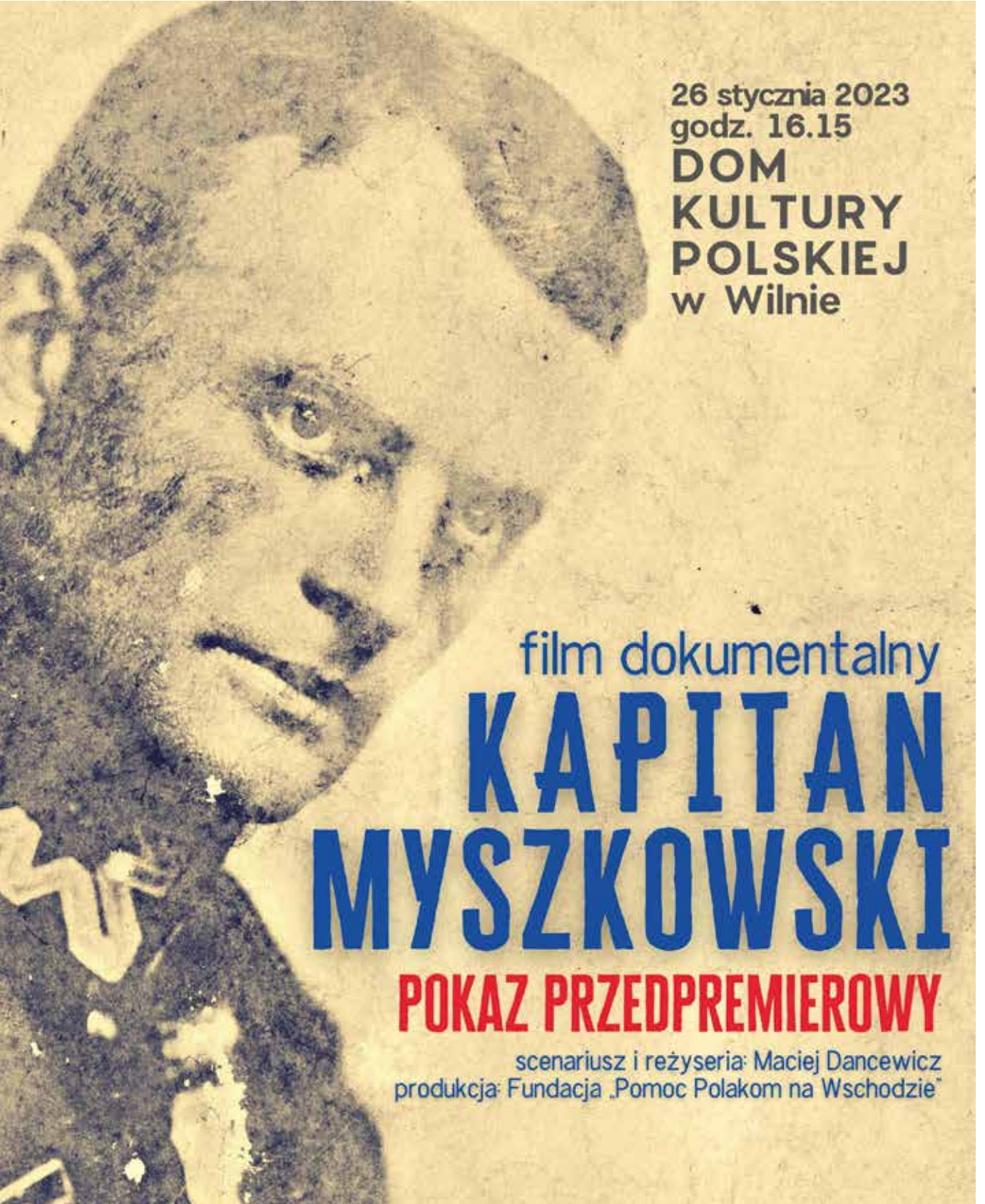
„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępca redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz. **Redaktor prowadzący:** Rajmund Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Ilona Lewandowska. **Zastępca sekretarza redakcji:** (Warszawa) Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Sznarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jedrejowski. **Skład i łamanie:** (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. **Fotoedycja:** (Warszawa) Paweł Sulej. **Dział promocji:** (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** Vš „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-01211 Wilno. **Druk:** Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. **Nakład:** 2500 egz. **Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa).** Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolńska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2022”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



26 stycznia 2023
godz. 16.15

**DOM
KULTURY
POLSKIEJ
w Wilnie**

film dokumentalny

KAPITAN MYSZKOWSKI

POKAZ PRZEDPREMIEROWY

scenariusz i reżyseria: Maciej Dancewicz
produkcja: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”



Projekt współfinansowany ze środków
Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach
wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2020-2023



Projekt współfinansowany w 2019 roku ramach
sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
nad Polonią i Polakami za granicą



Dofinansowano
ze środków
Fundacji ORLEN



POLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJ





ZDJĘCIE STR/PAP/EPA

Ruiny zniszczonego rosyjskim ostrzałem bloku w Dnieprze będą wyrzutem sumienia na wiele lat

We wtorek 17 stycznia zakończyła się prowadzona od trzech dni akcja poszukiwawcza w ruinach ostrzelanego przez Rosjan bloku mieszkalnego w Dnieprze na Ukrainie. „Uratowano 39 osób, wśród nich sześcioro dzieci. Zginęły 44 osoby, w tym pięcioro dzieci. Rannych zostało 79 osób, w tym 16 dzieci” – podano w komunikacie Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS). Dziewięciokondygnacyjny blok został ostrzelany w sobotę 14 stycznia rosyjską raketą przeciwokrętową. Pocisk całkowicie zniszczył jeden z pionów budynku z 79 mieszkańcami, gdzie oficjalnie zameldowanych było ponad 200 osób. Ostrzał nastąpił w weekend, gdy wielu mieszkańców było w domu. Niesprowokowana, pełnoskalowa rosyjska agresja na Ukrainę trwa od 24 lutego ub.r.



Pseudonaukowy pseudourbanizm

Rajmund Klonowski

W kontekście wileńskiej komunikacji niejednokrotnie pojawia się temat korków. I nic dziwnego, bo na skutek zwężania ulic (oczywiście, zaraz fanatycy zakrzykną, że „ulica nie węższe”, bo odległości między budynkami zostają takie same – ale przecież każdy zdrowy rozumie, o co chodzi) te korki rosną. Co więcej, to rozwiązanie (pytanie – jakiego problemu?) znajduje sporo zwolenników, którzy w internetowych dyskusjach powołują się na „podręczniki urbanistyki” i „zasady ekonomii”, wykazując tym samym, że żadnego z tych zjawisk osobiście nie znają. Oczywiście oczywistością jest, że sama z siebie szerokość ulic czy liczba pasów ruchu nie gwarantuje płynności ruchu – bo układ ulic jest systemem, który najłatwiej jest porównać do wodociągu. Jak gdzieś pojawi się zator w bocznej magistrali, to wzrośnie ciśnienie (czyli korki) w całym systemie. Jest więc tu też dużo czynników, takich jak płynność

ruchu w bocznych ulicach, synchronizacja świateł (pamiętacie „zielone korytarze”? W Wilnie są czerwone, i to nie tylko w administracji samorządu), mających wpływ na ruch. Ale celowe zwiększanie ciśnienia – czyli utrudnianie ruchu poprzez zwężanie

Pamiętacie „zielone korytarze”? W Wilnie są czerwone, i to nie tylko w administracji samorządu.

jezdni, zwężanie pasów ruchu (tak, to też zmniejsza bezpieczeństwo na drogach i płynność ruchu) – też przyczynia się do korkowania miasta. Innym pseudonaukowym argumentem jest „ekonomia” – że „podaż generuje popyt”. Oznaczać to ma tyle, że im więcej dróg, tym więcej samochodów po nich będzie jeździć. I byłoby to może jakoś i sensowne, ale, po pierwsze, nikt nie kupuje samochodu, żeby nim bez celu jeździć po wszystkich dostępnych drogach, lecz właśnie po to, żeby możliwie najszybciej i najwygodniej się przemieszczać z punktu A do punktu B; zaś po drugie, jeden człowiek może prowadzić jeden samochód w tym samym czasie, a ludzi jest u nas skończona liczba, więc nie ma co się strachać, że zajmą każdą drogę dla zwyczajnej fanaberii. Fanatyzm rozkułaczania automobilistów nie jest podyktowany ani ekologią, ani chęcią wygodniejszego życia w mieście (bo wówczas zwracałoby się uwagę na potrzeby mieszkańców, rozbudowę komunikacji publicznej, a tego nie ma), tylko zwykłym sekciarskim myśleniem, opartym na ślepym powtarzaniu oderwanych od rzeczywistości dogmatów, które niczym się nie różni od „światem rządzą masoni” albo *wosim liet danbili bambas* czy innych teorii spiskowych. W zarządzaniu miastem na to miejsca być nie powinno. **kw**



Przejrzeć na oczy

Antoni Radczenko

Z badań opinii publicznej, które zostały przeprowadzone na zlecenie telewizji LRT, wynika, że polska mniejszość na Litwie jest najbardziej przychylną grupą społeczną względem Białorusi. O ile w przypadku ogółu mieszkańców Litwy 83 proc. oceniają obecną Białoruś nieprzychylnie, o tyle w przypadku litewskich Polaków przychylnie i raczej przychylnie ocenia ten kraj 53 proc. Nie mogę powiedzieć, że wynik zbytnio mnie zdziwił, raczej zasmucił. Od kilkudziesięciu lat na różnych poziomach słyszę wypowiedzi, że „z sąsiadami trzeba żyć w przyjaźni”, i „o tym, jaki porządek jest na Białorusi”. Wyniki zasmuciły, ponieważ reżim Łukaszenki od lat dyskryminuje i represjonuje białoruskich Polaków. W 2005 r. władze Białorusi zdelegalizowały Związek Polaków na Białorusi. Przez lata działacze polskiej mniejszości na różne sposoby były prześladowane. Sytuacja zmieniła się radykalnie w sierpniu 2020 r., kiedy na

Czy ZPL lub AWPL-ZChR mogłyby zorganizować masowe protesty przed budynkiem ambasady Białorusi w Wilnie?

ulice białoruskich miast wyszły setki tysięcy osób, protestując przeciwko sfałszowanym wyborom prezydenckim. Łukaszenka za pomocą niespotykanych do tej pory represji udało się stłumić protesty. W marcu następnego roku aresztowano wielu polskich

działaczy, z prezesem Związku Polaków na Białorusi Andżeliką Borys na czele oraz Andrzejem Poczobutem. Borys została zwolniona z więzienia w marcu 2022 r. Jednak wciąż jest objęta sprawą karną, a jej status nie jest jasny. Mówi się, że znajduje się w areszcie domowym. Z kolei w tym tygodniu rozpoczął się proces Andrzeja Poczobuta. Znanemu dziennikarzowi oraz działaczowi społecznemu zarzuca się wzniesienie nienawiści i wzywanie do nakładania sankcji i do działań na szkodę bezpieczeństwa Białorusi. Za to grozi do 12 lat więzienia i nic nie wskazuje na to, że władze Białorusi (bo o żadnym wolnym sądzie w tym kraju nie można mówić) potraktują sprawę ulgowo. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP zapelowało do władz Białorusi o uwolnienie Poczobuta. „Zarzuty formułowane wobec niego są nieprawdziwe i motywowane politycznie” – czytamy w oświadczeniu. Bardzo chciałbym, aby podobny apel wystosował Związek Polaków na Litwie lub AWPL-ZChR, organizując równolegle masowe protesty przed budynkiem ambasady Białorusi w Wilnie. Niestety, nic nie wskazuje na to, że liderzy polskiej mniejszości na Litwie, zdecydują się na gest solidarności z rodakami w Białorusi. Pozostaje życzyć Andrzejowi wytrzymałości i szybkiego wyjścia na wolność, a litewskim Polakom przejrzeć na oczy. **kw**



Futbol, klątwa, wdzięczność

Grzegorz Górny

Po zdobyciu mistrzostwa świata w piłce nożnej prezes Argentyńskiego Związku Piłki Nożnej Claudio Fabián „Chiqui” Tapia udał się z pielgrzymką dziękczynną do najważniejszego sanktuarium maryjnego w swoim kraju. Tam przed ołtarzem z cudowną figurą Matki Bożej z Luján (patronki Argentyny) złożył złoty puchar, który drużyna pod wodzą Lionela Messiego zdobyła na mundialu w Katarze. Sam kapitan argentyńskiej reprezentacji po zwycięskim finale z Francją oświadczył, że triumf w tych zawodach był dla niego darem od Boga. W tym kontekście latynoscy komentatorzy przywołali zdarzenie sprzed 36 lat, gdy argentyńscy piłkarze, przygotowując się do mistrzostw świata w Meksyku w 1986 r., pojechali na zgrupowanie kadry w Andy w pobliżu granicy z Boliwią. Ich baza znajdowała się w miasteczku Tilcara, nieopodal którego, w Punta Corral, mieści się słynne sanktuarium maryjne.

Messi po zwycięstwie na mundialu oświadczył, że triumf na mistrzostwach świata był dla niego darem od Boga.

Relacje dotyczące pobytu argentyńskiej drużyny w górach różnią się między sobą. Jedni twierdzą, że zawodnicy nigdy nie udawali się do pobliskiej świątyni. Inni z kolei utrzymują, że futboliści nie tylko tam pojechali, ale także modlili się o zwycięstwo przed cudowną figurką Dziewicy z Copacabany i obiecali, że jeśli zdobędą mistrzostwo świata, to wrócą do sanktuarium i podziękują Matce Bożej. Mundial na meksykańskich boiskach zakończył się triumfem Argentyńczyków, którzy w finale pokonali Niemców 3:2. Diego Maradona został okrzyknięty wówczas najlepszym futbolistą turnieju. A jednak słowo nie zostało dotrzymane i zwycięska reprezentacja nie udała się z dziękczynną pielgrzymką w Andy. Od tamtego czasu podczas kolejnych ośmiu mistrzostw świata nie udało im się powtórzyć tego sukcesu. Najbliżej byli w 1990 r. we Włoszech i w 2014 r. w Brazylii, jednak dwa razy przegrywali w finale – i to dwukrotnie z Niemcami. Nic więc dziwnego, że niezwykle przesądni argentyńscy kibice zaczęli twierdzić, iż czarna seria ich reprezentacji jest wynikiem klątwy związanej z niedotrzymaniem słowa danego Matce Bożej. Oczywiście tego typu tezy są nie do pogodzenia z teologią katolicką, ponieważ tworzą fałszywy obraz Maryi, sprowadzając ją do roli jakiejś złośliwej boginki, która mści się za to, że ktoś nie oddał jej hołdu. Nie zmienia to faktu, że działacze piłkarscy w Buenos Aires przed turniejem w Katarze obiecali, iż tym razem po zdobyciu Pucharu Świata przyjdą podziękować Najświętszej Dziewicy. Jak widać, słowa dotrzymani. KW



Nowy wileński rok!

Tomasz Snarski

Rozpoczął się na dobre rok 2023. Składaliśmy sobie tradycyjnie z tej okazji życzenia wszystkiego, co najlepsze, co dobre, piękne i szlachetne. Oczywiście nie zabrakło pragnienia, by powrócił pokój, by zwyciężyła Ukraina, no i byśmy byli zdrowi. Myślę, że w wielu wileńskich (ale nie tylko) domach wybrzmiało jeszcze jedno oczekiwanie: niech ten rok przyniesie Wilnu wiele sukcesów. Bo to przecież rok szczególny dla wszystkich, którzy kochają Wilno. Dla mieszkańców, jak i dla tych, co mają wileńskie korzenie. Dla wszystkich, którzy po prostu pokochali gród Giedymina. Zaczęliśmy przecież właśnie rok jubileuszowy 700-lecia miasta. Chciałbym przede wszystkim, by ten jubileusz był okazją do ukazania różnorodności i bogactwa wileńskiego dziedzictwa. Pokażmy, że Wilno żyje wielokulturowością i otwartością, że jest naprawdę szczególnym miejscem współistnienia

Może ktoś spisze swoje marzenia związane z Wilnem? Nie ograniczajmy się, kolejna okrągła rocznica za sto lat.

różnych kultur – europejską stolicą w najlepszym znaczeniu tego słowa. I jest miastem otwartym, w którym każdy może znaleźć inspirację. Bogaty program jubileuszowych obchodów na pewno zachęci wielu do odwiedzenia miasta, będąc za-

razem okazją do wspólnego świętowania. Ale też warto zastanowić się, jak sami chcielibyśmy uczcić okrągłą rocznicę w swoich rodzinach, domach, środowiskach, w kręgu przyjaciół. Może zorganizować wspólną kolację z wileńskimi specjałami? Może wybrać się na specjalną wycieczkę krajoznawczą, zwiedzić i poznać miejsca, w których jeszcze nie byliśmy? A może zapoznajmy się z książką wileńskiego autora, której jeszcze nie czytaliśmy? Wreszcie, może ktoś spisze swoje refleksje, wspomnienia, marzenia związane z Wilnem. Nie ograniczajmy się, w końcu kolejna okrągła rocznica dopiero za sto lat. Święto miasta to zawsze przede wszystkim święto ludzi oraz łączących nas idei. Najlepiej pokażemy przywiązanie do Wilna, gdy pogłębimy o nim z tej okazji wiedzę. Warto, by opowiedzieć o nim tym, którzy go jeszcze nie poznali lub znają jego historię i kulturę tylko pobieżnie. Bądźmy w tym roku ambasadorami Wilna wśród bliskich i dalszych znajomych. Przeszukajmy rodzinne archiwa, pamiętki, zdjęcia. Pomyślmy, które miejsca w Wilnie są najbliższe sercu. Zyjmy jubileuszem na co dzień i bądźmy dumni, że możemy współtworzyć współczesne oblicze stolicy Litwy. Świętujmy razem! I życzymy sobie naprawdę wileńskiego roku! KW



Marcin Knackfus, architekt Jego Królewskiej Mości

Po tym „człowieku bez twarzy” pozostały pałace, ulice, kościoły, ołtarze, mosty, które w Wilnie i na prowincji projektował, modernizował czy też nadzorował ich budowę.

Był tym, który wprowadził w mieście klasycyzm. Oto Marcin Knackfus (c. 1740 – c. 1821), pierwsza postać omawiana w cyklu „Kuriera Wileńskiego” o architektach Wilna, którym wpisujemy się w obchody 700-lecia miasta.



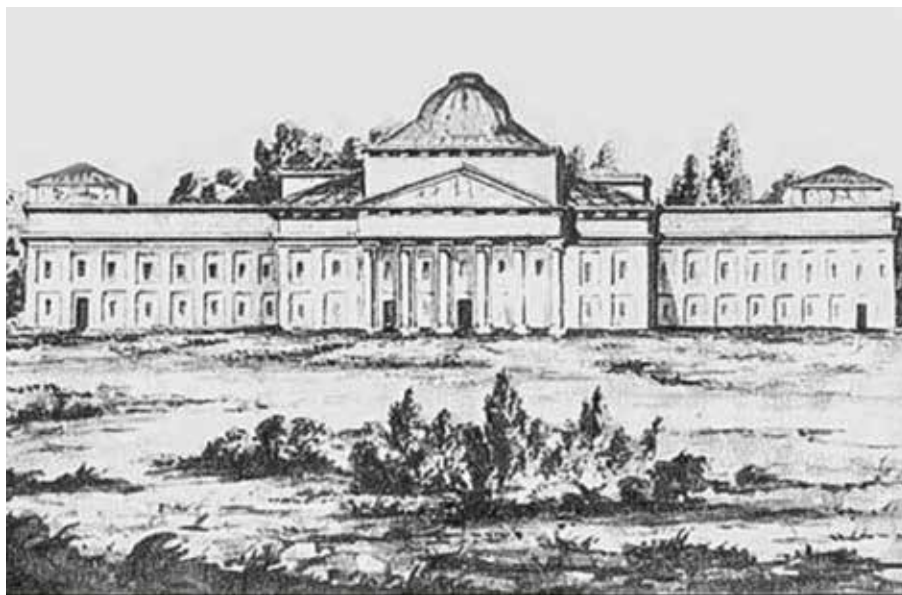
Tomasz Balbus
Instytut Pamięci Narodowej

Personalia Marcina Knackfusa (Knackfusa) znaleźć można na tablicy wmurowanej na ścianie Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie. Nie jest natomiast znany wizerunek tego królewskiego architekta, profesora wileńskiej uczelni, radnego miejskiego, oficera wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego wspierającego walczące na Litwie z Rosjanami oddziały naczelnika Tadeusza Kościuszki.

Po tym „człowieku bez twarzy” pozostały pałace, ulice, kościoły, ołtarze, mosty, które w Wilnie i na prowincji projektował, modernizował czy też nadzorował ich budowę. Był tym, który wprowadził w miście klasycyzm, jak zauważał jeszcze w latach 30. XX w. prof. Juliusz Kłós, oparty na wzorach staro-rzymskich.

W duchu klasycyzmu

O tym nowym wówczas prądzie w sztuce dr Jerzy Remer tak pisał: „Klasycyzm architektura w Wilnie zanim stała się prawem, kanonem, syntezą stylu, przechodziła podobnie, jak warszawski klasycyzm, przez kilka faz rozwoju. Możemy to śledzić na kilku przykładach. W wędrówkach po mieście (ulicami i zaułkami) zwrócimy uwagę na dom, tak zwany dom prof. Franka przy ul. Wielkiej, będący okazem szlachetnej prostoty francuskiego stylu Ludwika XVI, zwłaszcza w detalach delikatnych i wężkich. Przystaniemy też przed fasadami innych domów przy ulicach Wielkiej, Dominikańskiej, Niemieckiej, wskazując mimochodem na ich przynależność stylową. Są to kamieniczki przeważnie proste, zdobione medalionami, festonami, fryzami w klasycznym charakterze, typowe dla przejściowego stylu. Za najwybitniejsze dzieło tej fazy uważa się (Juliusz Kłós) dziedziniec klasztoru franciszkańskiego. Prosty, spokojny, szlachetny w liniach, które przechodzą w rytm bliźniaczych łódek (zamiast pilastrów), by w ryzalicy środkowym uderzyć mocnym akcentem bogato dekorowanego szczytu. To wszystko to dopiero przygrzywka do właściwej wymowy antyku. Jakże bowiem innym rytmem przemawia do nas architektura na placu Napoleona! A więc owa jońska kolumnada, niby portyk, mocno odcinająca się od rokokowego pałacyku (de Reussów) albo ów ciężki fronton z wy-



PAŁAC W WERKACH OKOŁO 1782 R. (rysunek Marcego Januszewicza z I połowy XIX w.).

stającymi półkolumnami (na dom Łopacińskich). Są to, co prawda, dopiero motywy antyczne, niezwiązane organicznie z wcześniejszą od nich architekturą, poniekąd gwałcące jej kompozycję głównie w proporcjach, ale wyrażające śmiało tendencje nowego ducha. Za autora i inicjatora pierwszych prób kształtowania [budowli] w duchu klasycyzmu uchodzi Marcin Knackfus, architekt Jego Królewskiej Mości, pierwszym profesorem architektury Akademii Wileńskiej”.

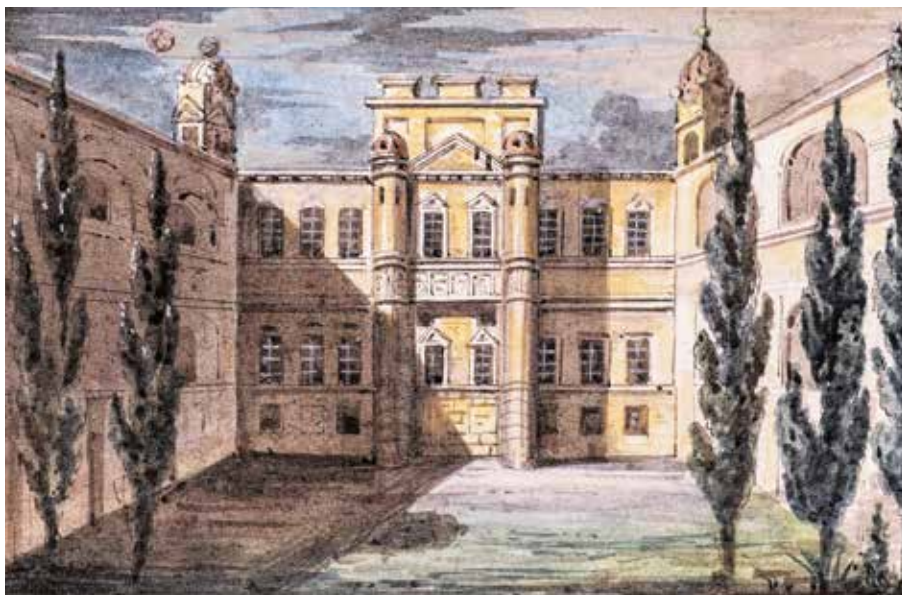
Architekt biskupi

Marcin Knackfus urodził się on około 1740 r. w Wólce Ostrożeńskiej niedaleko Garwolina. Monumentalny „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” podaje, że kolonia ta wówczas należała do gminy Górzno i parafii Gończyce: „Ma szkołę początkową ogólną, 30 domów, 364 mieszkańców, 850 mr. W 1827 r. było tutaj 21 domów i 203 mieszkańców (...). Według rejestru podymnego z 1661 r. domów włościańskich było 21”. Początkowo kształcił się i pracował w Warszawie. Tam podpatrywał mistrzów tworzących w sztuce późnego baroku i wczesnego klasycyzmu.

W 1768 r. w wieku 28 lat Marcin Knackfus przybył do Wilna, aby praktykować w zawodzie architekta. Z tym miastem związał się na długo. Został zatrudniony

przez biskupa wileńskiego, Ignacego Jakuba Massalskiego. Powstańcy polscy powiesili potem w Warszawie tego zdrajcę – targowiczanina dla kary należnej i przykładu publicznego. W kwietniu 1771 r. z polecenia biskupa i samej kapituły wileńskiej Knackfus dokonał oględzin i pomiarów na terenie katedry, sporządzając „Akt defekcyjny o stanie”. Jak zauważał swego czasu Władysław Dżemba, „rzeczowo i fachowo określił istotne niebezpieczeństwo grożące świątyni ze strony wód gruntowych, skupiających się pod fundamentami oraz zamulonych, podziemnych ścieków miejskich, których usunięcia przede wszystkim domagał się”. Zamysł wystawienia w mieście monumentalnej świątyni powstał dwa lata wcześniej po katastrofie zawalenia się narożnej wieży katedralnej.

Prof. Kłós pisał: „[Wcześniej] nie pomyślano o gruntowniejszym zabezpieczeniu fundamentów kościoła wciąż zalewanych przez zmienne poziomy wód bagnistego gruntu. Skutki tego były straszliwe. 2 września 1769 r. runęła wieża frontowa od strony miasta i złała sklepienie kaplicy N.M.P., a opadając gruzy zabiły sześciu księży, znajdujących się wówczas w kaplicy. W 1777 r. dopiero przystąpiono do piątej już gruntownej odbudowy i przebudowy katedry a kierownictwo robót objął słynny architekt wileński Wawrzyniec Gucewicz”. Był uczniem Knackfusa. Zawalenie się wieży sygnalizowało pilną konieczność wykonania prac w ca-



OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNE I DZIEDZINIEC POZOBUTA (rysunek Marcelego Januszewicza z I połowy XIX w.).

łej świątyni. Wtedy to biskup Massalski wydał polecenie wyburzenia w pobliżu kościoła wszystkich mniejszych budynków tak, aby duża i wolna przestrzeń mogła podkreślać potem okazałość odbudowanej katedry, w której ściany były popękane, a fundamenty nadwyręzione.

Budowniczy Obserwatorium Astronomicznego

Marcin Knackfus służył w wojsku Wielkiego Księstwa Litewskiego, otrzymując w wieku około 25 lat stopień kapitana. Jednocześnie do 1773 r. wykładał w wojskowej szkole Litewskiego Korpusu Inżynierskiego. Potem prowadził zajęcia z architektury w uczelni jezuickiej przekształconej wówczas, po kasacie zakonu, w Szkołę Główną Litewską. Został tam pierwszym profesorem architektury cywilnej i praktycznej, z czasem zajmując miejsce ks. Mateusza Kisielewskiego. Nie był jednak pierwszym świeckim wykładowcą architektury tam zatrudnionym. Przed nim jezuici przyjęli do pracy Carla Spampaniego, opłacanego przez samych studentów chcących studiować pod jego kierunkiem. Równolegle Knackfus pracował w Wydziale Szkolnym Prowincji Litewskiej Komisji Edukacji Narodowej. W międzyczasie, zdaniem historyka Euzebiusza Łopacińskiego, postanowieniem sejmu, został

nobilitowany. Rozstał się z uczelnią być może po konfliktach z eksjezuitami lub też był przez nich szykanowany jako wolnomularz.

Niemniej jednak potem jeszcze dobudował wieże do Obserwatorium Astronomicznego i przeprowadził renowację budynków uczelni. Samo obserwatorium wzniesiono zostało w 1753 r. dzięki fundacji kasztelanowej mścistawskiej, Elżbiety z Ogińskich Puzyriny. Dr Remer pisał: „Knackfus dokonał w latach 1782–1788 przebudowy obserwatorium, dodając od strony podwórza (ks. Poczobuta) nową fasadę i wielką Salę Białą nad starymi murami. »Fasada Knackfusa – powtarzamy za [Władysławem] Tatarkiewiczem odcina się ostro od fasady, pozostawionej w dawniejszej formie: w zestawieniu z jej rokokowymi ozdobami biją w oczy właściwości nowego klasycyzmu (...). To typowy styl Stanisława Augusta, znaczny tą żywą i plastyczną treścią, jaką wypełnia klasycyzm wykrojone ściany«”. Od dziedzińca ks. Poczobuta powstała skrzydło bogato dekorowane znakami zodiaku z łacińską sentencją „Sic itur ad astra” („Więc idźmy do gwiazd”).

Projektant rezydencji i kościołów

Według projektów Marcina Knackfusa zbudowano w latach 1775–1776 część

zespołu pałacowego w Werkach, w tym oficyny i zajazd noclegowy dla podróżnych gości. Dr Remer zauważał, że droga stamtąd prosta jest do Wilna nie tylko łądem, ale i rzeką: „Znalazłszy się w parku werkowskiego pałacu, zielonego belwederu, popatrzmy, jak ta sama rzeka wartko bieży ku miastu, które nas wita gajem Antokolskim z czerwonym pękiem róż – kopułą kościoła św. św. Piotra i Pawła, wzgórzami najeżonymi hełmami wież kościelnych, powsadzanych, jak barwne klejnoty, w szarą koronę starych murów”.

Knackfus pracował także przy projektach i przebudowach kilkunastu wileńskich pałaców. Wspomnijmy tutaj tylko rezydencje de Reussów przy placu Biskupim, Łopacińskich z bogatym portalem przy ul. Skopówka, Abramowiczów przy ul. Wielkiej, Tyzenhauzów przy ul. Niemieckiej. Był autorem projektów konwentu dla ubogiej szlachty i budynków dla szkół parafialnych. Nadzorował rekonstrukcję Zielonego Mostu oraz budowę archiwum Trybunału Litewskiego przy Zamku Dolnym, nieopodal wrót zamkowych. Wykonał plan zabudowy i regulację ulic oraz placów na Pohulance, a także na innych przedmieściach, pomiary Starego Zamku i koszar Ogińskiego.

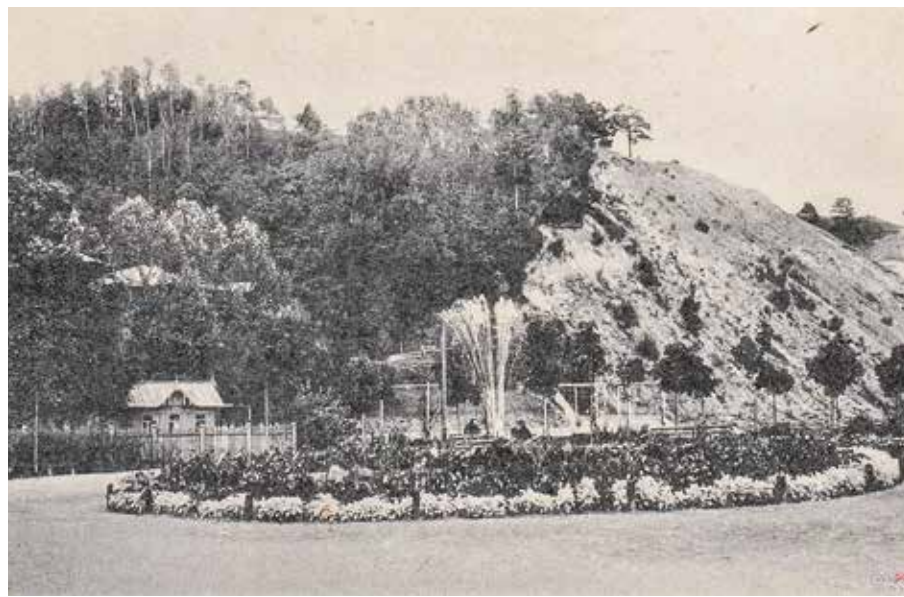
Z projektów wykonywanych lub nadzorowanych, czy też budowli restaurowanych poza Wilnem, z Knackfusem związany jest dwór Zabiełtów w Pojeziorach, budynek szkoły parafialnej i kościoła w Traskunach, kościoły w Kurtowniach, Lachowiczach, Szawlach, Poniewieżu, a także świątynia w Trokach. O tym ostatnim miasteczku z okresu XV wieku oraz ówczesnym kościele, dzisiaj bazylice Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, dr Remer tak pisał: „Wymieniając ówczesnych mieszkańców Trok, Tatarów, Litwinów, Niemców, Żydów, Rusinów, podziwiając księżęcy zwierzyniec z zubrami i wszelkiego rodzaju inną »dziczyzną«, widzimy w wyobraźni starodawną osadę z rozległą twierdzą. Z drewnianym zamkiem łądowym i murowanym gotyckim zamkiem na wyspie, które po przeniesieniu krótkotrwałej stolicy gedyminowskiej ze Starych Trok do Nowych Trok, włączone zostały do systemu obrony całego kraju, a głównie jego serca, Wilna. Tak to gościniec, który łączy je dzisiaj z Trokami, jest historycznym, w przenośni, gościniecem wzajemnych, nie zawsze, jak

wiemy z dziejów Witolda, przyjaznych stosunków. Z Witoldowych czasów pochodzi tam kościół farny, wielokrotnie przerabiany, powiększany, z cudownym obrazem Matki Boskiej Trockiej, ofiarowany wedle legendy przez cesarza Emmanuela II Paleologa Witoldowi przy chrzcie, obraz – palladium Wilna w czasie najazdu moskiewskiego w połowie XVII wieku. Z barokowej epoki kościół zachował się kaplica z grobami zasłużonej rodziny Römerów (...). Z zamierzonych czasów bije z tego miejsca jakaś tężyzna wielkich wojowników, co państwem ogromnym władali, zarządzając [kraj] wedle swej woli – mieczem, podstępem, rozumem”.

Wolnomularz wspierający powstańców

Marcin Knackfus był członkiem trzech łóż masonskich działających w Wilnie („Du Bon Pasteur à Vilna”; „Temple de la Sagesse”; „Gorliwy Litwin”). Ludzie żyjący wówczas, zresztą podobnie jak niektórzy dzisiaj, wyznający spiskowe teorie dziejów, sądzili, że masoneria miała rzekomo wielki wpływ na losy świata. Wtedy dla osób majątnych o poglądach liberalnych, a Knackfus takim człowiekiem właśnie był, taka działalność w kręgach wolnomularskich stawała się sposobem na spędzanie wolnego czasu. Była formą nawiązywania kontaktów politycznych, handlowych, towarzyskich. W 1794 r. uczestniczył on w działaniach wspierających insurekcję kościuszkowską na Litwie. Tamtejszym władzom powstańczym przedstawił model młyna obozowego w kształcie wozu z zaprzęgiem do trzech koni. Taki podróżny młyn mógł zemleć w czasie drogi podczas doby pięć beczek żyta.

Został zmuszony przez Rosjan do osiedlenia się na terenie zaboru pruskiego. Dwadzieścia lat wcześniej nabył domek w Serejkiszkach nad Wilenką, czyli na obszarze dzisiejszego Ogrodu Bernardyńskiego, wówczas uniwersyteckiego Parku Serejkiskiego. Dokonał też pomiarów i planów tego miejsca. Swego czasu istniało drewniane przedmieście i ulica Serejkiszki prowadząca od Zamku Dolnego do klasztoru bernardynów. Po upadku powstania kościuszkowskiego żołnierze rosyjscy w odwecie za udział wilnian w zbrojnym zrywie spalili zabudowania znajdujące się na terenie



PARK SEREJKISKI PRZY OGRODZIE BERNARDYŃSKIM,
pocztówka z początków XX w.

Serejkiszek. Nieruchomość Knackfusa jednak ocalała. W latach 60. XX wieku Drema pisał: „Domek był murowany i niedokończony, stał za rzeką Wilenką przy skłonie góry Łysej [dzisiaj Trzykrzyskiej]. Przedtem domek służył jezuitom jako blech [tj. pomieszczenie] do bielienia wosku. Wykończył go, przystosował do potrzeb mieszkalnych i potem sprzedał piekarzowi Kiejdzie. Po wielokrotnych zmianach właścicieli domek ten w 1807 r. przeszedł na własność Uniwersytetu Wileńskiego i włączony został do zabudowy Ogrodu Botanicznego. Ukszałtowanie, tego dotychczas zachowanego domku, należy do pierwszych, zdecydowanych rozwiązań stylowych wczesnego klasycyzmu litewskiego”.

Emigrant na Suwalszczyźnie

Po upadku powstania kościuszkowskiego Marcin Knackfus z powodu rozpoczynających się prześladowań rosyjskich wyjechał na Suwalszczyznę, jednakże potem powracał co pewien czas do Wilna. W międzyczasie, pracując w Pojezierach koło Wyłkowyszek przy granicy z Prusami, pisał w liście, że stan jego zdrowia pogarsza się, czuje się samotnym, zrujnowanym emigrantem, ale liczy jeszcze na odzyskanie niepodległości i uwolnienie kraju od władzy Rosjan. Wówczas to zaprojektował dla

kasztelana mińskiego Szymona Zabiełty pojeziorski pałac.

Końcówka ziemskiej egzystencji Knackfusa ginie w mrokach historii. Niewiele wiadomo o ostatnim okresie jego życia. Jeszcze w latach 1820–1821 wileńscy masoni zbierali środki finansowe na zapomogi dla swojego byłego brata, wtedy już człowieka bardzo schorowanego. Zmarł prawdopodobnie w Wilnie. Związek małżeński zawarł z Agnieszką Pawłowską. Mieli urodzonego w 1767 r. syna Joachima oraz córkę Katarzynę, która wyszła za byłego porucznika wojsk polskich, Macieja Olszewskiego. Córcę zapisał w posagu 8 000 złotych ulokowanych w kupionej „kamienicy usytuowanej za Wileńską bramą i ulicą [prowadzącą] do Zielonego Mostu, idąc po prawej ręce, z ogrodem i wszelkimi przy niej zabudowaniami”. Sam pozostając wtedy poza Wilnem, nieruchomość tę zapisał małżonce. Spór córki profesora i jej męża z teściową o sprawy majątkowe doprowadził do długiego procesu i kłótni rodzinnych zakończonych dopiero na początku XIX w. właściwym uregulowaniem spraw finansowych rodziny. Sam Knackfus również musiał być w sądach w sprawach spadku po powieszonym w Warszawie protektorze-biskupie. Uczniem jego został, jak wspomniano, inny słynny architekt i powstaniec, walczący na Litwie z najazdem rosyjskim, Wawrzyniec Montym-Gucewicz.



MAKSYMILIAN GIEROWSKI, „Patrol powstańczy” (1872–1873), własność Muzeum Narodowego w Warszawie. / FOT. PIOTR LIGIER/WIKIPEDIA

Polska sztafeta wolności



Karol Nawrocki

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Polacy nigdy nie godzili się, by o ich losach decydowali inni. W tę postawę wpisuje się XIX-wieczne powstanie styczniowe – heroiczna partyzancka wojna z rosyjskim okupantem.

W czwartkowy wieczór 4 sierpnia 1864 r. kościoły na warszawskim Starym Mieście pękały w szwach. Dzień nie był świąteczny, więc czujna policja carska domyślała się, co jest powodem tak licznego gromadzenia się wiernych w świątyniach. Oto wśród mieszkańców miasta rozeszła się wieść, że następnego dnia zostaną strace-

ni – wyrokiem rosyjskiego sądu – członkowie polskiego Rządu Narodowego. Nazajutrz wielotysięczny tłum w milczeniu żegnał pięciu skazańców prowadzonych na szubienicę. Najstarszy z nich, gen. Romuald Traugutt, miał zaledwie 38 lat. Był przywódcą powstania styczniowego – wielkiego polskiego zrywu podjętego, by zrzucić rosyjskie jarzmo.

Choć walki ciągnęły się jeszcze do jesieni, śmierć Traugutta i czterech jego towarzyszy była symbolicznym końcem tej insurekcji. „Wstąpili na szafot niewzruszenie i poddali się swemu losowi z perfekcyjnym (...) opanowaniem” – relacjonował na gorąco „New York Times”. Mimo że w Ameryce trwała wojna domowa, gazeta dwukrotnie znalazła miej-



Dlaczego powstańcy walczyli przez prawie dwa lata, tocząc ponad tysiąc bitew i potyczek z przeważającym wojskiem rosyjskim?

sce na swych łamach, by w tych sierpniowych dniach przybliżyć czytelnikom „ostatni akt w tragedii polskiej rebelii”.

Życ jak wolni ludzie

Połowa XIX w. to czas, gdy Zachód ma już za sobą pierwszą fazę rewolucji przemysłowej – i wciąż się rozwija. W roku 1859 rusza budowa Kanału Sueskiego, co radykalnie skróci drogę z Europy do Indii i na Daleki Wschód. Rok później Étienne Lenoir opatentuje we Francji swój silnik spalinowy. W roku 1861 telegraf łączy wschodnie wybrzeże Ameryki z zachodnim. Do Polski, nieobecnej wówczas na mapie świata, nowoczesność puka z dużym opóźnieniem. Od końca XVIII w. kraj jest podzielony między trzy potężne mocarstwa: Prusy, Rosję i Austrię. Z perspektywy Berlina, Petersburga, a zwłaszcza Wiednia ziemie polskie są położone peryferyjnie – i traktowane po macoszemu. Ale to niejedyny problem. Polacy nie mogą żyć jak wolni ludzie. Muszą się bronić przed germanizacją i rusyfikacją, a wszelkie zrywy niepodległościowe są brutalnie tłumione.

„Żadnych marzeń!” – oświadczył nowy car Rosji Aleksander II, gdy w roku 1856 gościł w Warszawie. W Królestwie Polskim – jak nazywano, zrazu autonomiczną, część zaboru rosyjskiego – chłopci wciąż nie mogli się doczekać uwłaszczenia. Patriotyczne manifestacje w Warszawie kończyły się strzelaniem do bezbronnego tłumu i wprowadzeniem stanu wojennego. Czare goryczy przepełnił nowy pobór do wojska, który miał objąć osoby podejrzanе o działalność konspiracyjną. Rekrutów czekała piętnastoletnia służba w carskiej armii – w tragicznych warunkach, nierzadko tysiące kilometrów od domu. Wielu wolało stanąć do walki niż godzić się z takim losem. Tak oto 22 stycznia 1863 r. wybuchło powstanie, które miało się okazać najdłuższym z polskich zrywów porobiorowych. Tymczasowy Rząd Narodowy wezwał rodaków „na pole walki już ostatniej” o wolność i niepodległość. Jednocześnie ogłosił uwłaszczenie chłopów i podkreślił, że wszyscy, „bez różnicy wiary i rodu”, są „wolnymi i równymi Obywatelami kraju”. Był to wielki krok w budowaniu nowoczesnego narodu.

Samotna walka

Ale na niepodległość przyszło czekać Polakom jeszcze ponad pół wieku. Powstanie styczniowe od początku było starciem Dawida z Goliatem. Owszem, armia rosyjska miała za sobą kompromitującą porażkę w wojnie krymskiej (1853–1856). Tam jednak Turków wsparty nowoczesnie wyposażone wojska państw zachodnich: Wielkiej Brytanii, Francji i Królestwa Sardynii. Polakom natomiast przyszło walczyć w samotności.

„Przez chwilę wojna z udziałem Francji i ewentualnie Austrii przeciwko Rosji wydawała się wisieć na włosku...” – pisze uznany historyk prof. Andrzej Nowak. Z Polakami, walczącymi o wolność przeciwko carskiemu despotyzmowi, sympatyzowała duża część zachodniej opinii publicznej. Ale w gabinetach rządowych zwyciężyła specyficznie pojmowana Realpolitik.

Pomoc wojskowa dla powstania nie nadeszła.

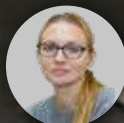
To raczej Rosja otrzymała wsparcie. Konwencja Alvenslebena, zawarta 8 lutego 1863 r. w Petersburgu, przewidywała rosyjsko-pruską współpracę w tłumieniu powstania styczniowego. Austria, początkowo obojętna wobec insurekcji, w lutym 1864 r. ogłosiła stan oblężenia w Galicji – jak nazywano w Wiedniu ziemie zabrane Rzeczypospolitej – i przyłączyła się do represji wobec polskich działaczy niepodległościowych. Można powiedzieć, że trzech zaborców raz jeszcze zjednoczyło się przeciwko sprawie polskiej. Ktoś zapyta, dlaczego mimo to powstańcy walczyli przez prawie dwa lata, tocząc ponad tysiąc bitew i potyczek z przeważającym wojskiem rosyjskim. Z tych samych powodów, dla których wielokrotnie wcześniej i później Polacy decydowali się podnieść broń, gdy inni chcieli ich sobie podporządkować. Z niezgody na zniewolenie, dla zachowania honoru i godności osobistej. Tak było już w XVIII w., gdy osłabiona Rzeczpospolita próbowała się wyrwać spod rosyjskiej kurateli. Tak było przez cały wiek XIX, gdy Polska walczyła o powrót na mapę świata. A także w wieku XX, gdy padła ofiarą dwóch totalitaryzmów: niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu. Wolność, którą cieszymy się dzisiaj, na dłużej wywalczyło dopiero pokolenie Solidarności – wielkiego ruchu społecznego, który zrodził się na fali strajków sierpniowych 1980 r. Przedwojenna niepodległa Polska (1918–1939) z wielkim szacunkiem traktowała weteranów powstania styczniowego – ludzi, którzy skutecznie inspirowali kolejne pokolenia do walki o wolność. Taki sam szacunek jesteśmy im winni dziś, po 160 latach. I gdy Ukraina broni się przed rosyjską inwazją, widzimy wyraźnie, że wolność nie jest dana raz na zawsze. Wciąż trzeba ją pielęgnować, a gdy to konieczne – stanąć do walki.

TEKST PUBLIKOWANY WSPÓLNIE Z POLSKIM MIESIĘCZNIKIEM „WSZYSTKO, CO NAJWAŻNIEJSZE” W PROJEKIE HISTORYCZNYM Z INSTYTUTEM PAMIĘCI NARODOWEJ I POLSKĄ FUNDACJĄ NARODOWĄ.



Zygmunt Sierakowski i Apolonia Dalewska

– miłość od pierwszego wejrzenia



Justyna Giedrojć

Ślub z Apolonią Dalewską był ostatnim radosnym akordem w życiu Zygmunta Sierakowskiego, dowódcy powstania styczniowego na Żmudzi, bohatera trzech narodów: polskiego, litewskiego i białoruskiego. Szczęście małżeńskie Sierakowskich trwało niespełna rok.



FOT. WIKIPEDIA

Po upadku powstania styczniowego nastąpiła narodowa żałoba, rozpoczęły się represje, zsyłki na Sybir, kaźnie. W Wilnie ciała skazanych przewożono na zbocze góry Giedymina, gdzie potajemnie grzebano.

Obrączka z wygrawerowanym napisem

Miejsce to spowiło zapomnienie, które zapewne trwałoby nadal, gdyby nie postępująca erozja gruntów na zboczach góry, która odsłoniła ludzkie kości. W 2017 r. archeolodzy natrafili na szczątki powstańców styczniowych, straconych przez władze carskie w latach 1863–1864 na placu Łukiskim. Odkryto szczątki 20 bohaterów, a wśród nich powstańczych przywódców – Zygmunta Sierakowskiego i Konstantego Kalinowskiego.

Z ustaleniem autentyczności tego pierwszego nie było najmniejszych problemów, w czym pomocna okazała się znajdująca się na prawej ręce obrączka z wygrawerowanym napisem na wewnętrznej stronie: „Zygmunt Apolonia 11 sierpnia/30 lipca 1862”.

Zygmunt Sierakowski urodził się 19 maja 1827 r. na Wołyniu. Jego dziadek ze strony matki walczył w powstaniu kościuszkowskim. Opiekę nad Zygmuntem sprawowali też bracia matki, bohaterowie powstania listopadowego. Młody Sierakowski rósł więc w atmosferze walki i poświęcenia.

W wieku 18 lat wstąpił na uniwersytet w Petersburgu. Tam też ukończył ze złotym medalem Akademię Sztabu Generalnego. Jako utalentowany specjalista dużo podróżował po Europie. W 1860 r. powrócił na Litwę. W Wilnie poznał Apolonię Dalewską.

Dalewscy

Znana wileńska dziennikarka i pisarka Alwida Antonina Bajor w książce „Otworzyła się nadwilejska góra” poświęca kilka rozdziałów losom Apolonii i Zygmunta. Za zgodą autorki przytaczamy fragmenty. Apolonia była jednym z dziesięciorga dzieci Dominika Dalewskiego i Dominiki z Narkiewiczów. Rodzice jej należeli do niezamożnej szlachty mieszkającej na Wileńszczyźnie. Urodziła się 19 stycznia 1838 r. w Kunkułce. Na chrzcie świętym

nadano jej dwa imiona: Apolonia Ferdynanda. (...) W 1848 r. zmarł ojciec rodziny, Dominik Dalewski. Dominika, wdowa po nim, przeniósła się do Wilna. Bardzo dbała o kształcenie dzieci, i synów, i córek. Z sześciu córek wszystkie uczyły się na pensji. Dalewscy przyjaźnili się z licznym gronem wileńskich malarzy, pisarzy, kompozytorów. Moniuszko dawał Apolonii lekcje muzyki, Andriolli uczył malarstwa. Starsi chłopcy, Franciszek i Aleksander, chodzili do gimnazjum, ale porzucili je przed ukończeniem ostatniej klasy, bo zajęli się działalnością konspiracyjną. Młodszy z tych samych przyczyn przerwał studia w Moskwie i w Petersburgu. Starsi założyli w Wilnie Związek Bratni Młodzieży Polskiej na Litwie (zwany w Wilnie spiskiem braci Dalewskich) – była to największa w latach 40. XIX w. na ziemiach zachodnich imperium organizacja konspiracyjna.

Młodszy, Konstanty i Tytus, wezmą w przyszłości czynny udział w powstaniu. Starsi, Franciszek i Aleksander, zostaną zesłani na Sybir – pierwotnie skazani na śmierć. Los sześciu córek i matki – Sybir, skąd później, w wyniku carskiego manifestu przeniosą się do Warszawy. Tu też zamieszka po długim pobycie na Syberii najstarszy z rodzeństwa, Franciszek. Wszyscy „ci” Dalewscy miejsce wiecznego spoczynku znajdują na warszawskich Powązkach.

Lato 1861 roku

Apolonia z rodzeństwem i matką mieszka w Wilnie. Zygmunt Sierakowski, przejeżdżając przez miasto, odwiedza braci Dalewskich, Franciszka i Aleksandra, których znał już wcześniej. Brat Franciszek przedstawia siostrze gościa: Zygmunta Sierakowskiego. Apolonia po wielu latach napisze: „Tę twarz wyróżniłabym wśród tysięcy najinteligentniejszych ludzi. Uderzała wyrazem rozumu, energii, stanowczości, obok dziwnej promienistości dużych, niebieskoszarych oczu odzwierciedlających każdą myśl, każde uczucie. Cała postać tego człowieka od pierwszej chwili widzenia porywała, przykuwała do siebie”.

O „spisku braci Dalewskich” wiedziało niemal całe Wilno. Zygmunt Sierakowski był ich przyjacielem, nie chcieli go narażać na związek z ich, Dalewskich, „skompro-



mitowaną rodziną”. Należało go „oszczędzać, zachować na lepsze czasy”, nie wzbudzać w Petersburgu co do jego osoby nawet najmniejszych podejrzeń (...). A tu – ta siostra Pola... Ten związek mógł Zygmunta narazić na śmierć.

Pobrali się. Ślub odbył się 11 lipca 1862 r. (według starego stylu) w kościele św. św. Janów w Wilnie. Ona miała 24 lata, on – 36. Państwo młodzi udali się w poślubną podróż. Z początku była Warszawa, następnie Kraków, Wiedeń, Paryż. Dopiero w podróży Apolonia zaczynała poznawać męża.

„Widziałam, odczuwałam jego niemal bezgraniczną miłość (...) Jak on znał doskonale historię muzyki, malarstwa i architektury, jak umiał odróżnić szkoły, epoki i rodzaje z całym ich pięknem niespożyтым, literaturę i historię świata” – napisze po latach Apolonia Sierakowska.

Ten ślub, ta podróż były ostatnimi radosnymi akordami w życiu bohatera.

Dobrowolnie przyłącza się do powstania

Sierakowski zostaje jego wodzem na Żmudzi. Przyjmuje pseudonim od swo-

jego herbu – Dołęga. Triumfalny pochód przez ziemie litewsko-żmudzkie zakończył się tragicznie. 8 maja 1863 r. w bitwie pod Birzami zostaje bardzo ciężko ranny, wzięty do niewoli i przywieziony do Wilna.

U podnóża Góry Bouffałowej (Tauro kalnas), u wylotu ulicy Ofiarnej (Aukų), z rozkazu wileńskiego generała-gubernatora Murawjowa, zwanego Wieszatkiem, w dniu 27 czerwca 1863 r. Zygmunt Sierakowski został stracony. Ciężko rannego żandarmi wywlekli ze szpitala św. Jakuba. Nie mógł ustać na własnych nogach. Na oczach przerażonego tłumu dociągnięto go do szubienicy. Słuchając wyroku, stał. Chwiał się oparty o ramię księdza. Miał być rozstrzelany, ale okrutny i perfidny Murawjow wydał rozkaz śmierci przez powieszenie.

Kat, który go wciągnął na szubienicę, kopnął rannego kilkakrotnie, dokładnie mierząc w jego rany. W złowrogim warkocie bębnow zawisł na szubienicy. Sierakowski miał 36 lat. Pozostawił oczekującą dziecka Apolonię. Nie było jej tam wtedy, na tym placu. Przebywała w tym czasie pod aresztem do-

mowym, zarządzonym przez Murawjowa. Dom, w którym mieszkała, stał blisko Ostrej Bramy.

Zygmunta Sierakowskiego, córki bohatera

Po trzech miesiącach domowego aresztu wdowę w zaawansowanej ciąży, bardzo chorą, bezwładną, wywieziono koleją żelazną do Pskowa. Tamtejszy gubernator nakazał „odebrać dziecko, jeżeli będzie płci męskiej”. Za wstawiennictwem życzliwych ludzi udało jej się wyjechać do Nowgorodu. Tam 21 października (2 listopada) 1863 r. przyszła na świat córka, którą nazwała Zygmuntą. Dziewczynka zmarła w Samarze w 1866 r., w wieku 3 lat.

Apolonia Sierakowska przeżyła 81 lat, zmarła 2 stycznia 1919 r., spoczęła na warszawskich Powązkach. KW

W ARTYKULE WYKORZYSTANO FRAGMENTY KSIĄŻKI ALWIDY ANTONINY BAJOR PT. „OTWARŁA SIĘ NADWILEJSKA GÓRA”, KRAKÓW 2020. ŚRÓDTYTUŁY OD REDAKCJI.

Dziki zwierz skrzywdzony przez człowieka niebawem znajdzie swoją ostoję



Honorata Adamowicz

Jesienią w 2023 r. w Naujieji Muniškiai w rejonie kowieńskim oficjalnie zacznie działać Centrum Opieki nad Dziką Fauną i Florą. Centrum będzie pierwszym ośrodkiem na Litwie, które w sposób skoordynowany zajmie się kwestiami opieki, leczenia, rehabilitacji i adaptacji dzikich oraz egzotycznych zwierząt, które zostały odebrane lub skonfiskowane.

Przypadki, gdy dzikie zwierzęta zostały ranne, zabłądziły w osiedlach lub miastach, należy zgłaszać odpowiednim służbom.

Obecnie na Litwie istnieje 58 organizacji zajmujących się opieką nad zwierzętami, ale tylko trzy z nich faktycznie zajmują się opieką nad dzikimi zwierzętami. Dotychczas nie było odpowiednich warunków do leczenia i opieki nad dzikimi zwierzętami.

– Budowa Centrum Opieki nad Dziką Fauną i Florą, finansowanego ze środków unijnych, ma się zakończyć wiosną 2023 r. Spodziewamy się, że centrum znacznie działać jesienią. Główne działania tego centrum opieki będą związane z opieką, leczeniem, rehabilitacją dzikich zwierząt, adaptacją do warunków życia na wolności, w siedliskach ich gatunków – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Virginija Kalesinskienė, doradczynie Grupy ds. Polityki Ochrony Przyrody w Ministerstwie Środowiska.

Przemysł zwierząt na Litwę

Na Litwie do dziś nie było instytucji, która mogłaby pełnić podobne funkcje. W rezultacie każdego roku większość dzikich zwierząt umiera lub jest poddawana uśpieniu, a tylko niewielka liczba zostaje wyleczona.

– Innym problemem jest trzymanie zwierząt zajętych przed uprawomocnieniem się nakazu sądowego lub opieka nad zwierzętami, które zostały już skonfiskowane, a które nie mogą zostać uwolnione do środowiska, dopóki nie znajdą się nowi właściciele, którzy mogą się nimi dobrze zaopiekować. Schronienie dla takich zwierząt, również z egzotycznych krain, wymaga zapewnienia specjalnych warunków, charakterystycznych dla ich gatunku, na okres przejściowy lub dłuższy – tłumaczy Virginija Kalesinskienė.

Kristina Klovaite, również doradczynie Grupy ds. Polityki Ochrony Przyrody, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” przypomina, że według Ministerstwa Środowiska na Litwę nielegalnie, chociaż niezbyt często, są przemycane egzotyczne zwierzęta z innych państw.

– Ministerstwo Środowiska posiada jedynie dane dotyczące gatunków chronionych, które są zawarte w załącznikach do Konwencji o międzynarodowym handlu dzikimi zwierzętami i roślinami gatunków zagrożonych wyginięciem oraz

w załącznikach do rozporządzenia Rady (WE) nr 338/97 w sprawie ochrony gatunków dzikiej fauny i flory poprzez kontrolowanie handlu nimi, przechwytywanie i konfiskatę zwierząt. Dane te są dostarczane przez Departament Ochrony Środowiska i Departament Celny Republiki Litewskiej – wymienia Kristina Klovaite.

Gatunki chronione i niechronione

W latach 2020 i 2021 nielegalnie przywożone żywe zwierzęta niektórych gatunków rzadko były zatrzymywane ani skonfiskowane na granicy.

– Departament Ochrony Środowiska zazwyczaj konfiskuje dzikie żywe zwierzęta, gdy nie ma legalnych dokumentów nabycia, zezwoleń na trzymanie ich w niewoli lub gdy są nielegalnie sprzedawane. Najczęściej w takich przypadkach nie można stwierdzić, czy zwierzęta te zostały nielegalnie przywiezione lub wyhodowane na Litwie. W 2021 r. Departament Ochrony Środowiska skonfiskował hybrydy serwali, które zostały przywiezione na Litwę bez pozwoleń, w poprzednich latach były to żółwie lądowe i papąki – zaznacza Kristina Klovaite.

Należy pamiętać, że nie wszystkie dzikie zwierzęta wymagają zezwoleń wydanych przez Agencję Ochrony Środowiska na wjazd lub eksport na Litwę oraz że Ministerstwo Środowiska gromadzi informacje tylko o skonfiskowanych i przechwyconych zwierzętach gatunków chronionych, wskazanych w ww. załącznikach do aktów prawa międzynarodowego, dlatego nie można dostarczyć danych o nielegalnym imporcie (jeśli w ogóle) zwierząt innych gatunków.

– Skonfiskowane zwierzęta próbuje się przekazać instytucjom, które mają warunki do trzymywania tych zwierząt, np. litewskiemu ogrodowi zoologicznemu czy instytucjom opieki nad zwierzętami – podkreśla Kristina Klovaite.

Powstaje centrum

Skonfiskowane zwierzęta, które są sprowadzane nielegalnie z krajów egzotycznych



W latach 90. zaczęto zwracać dużo uwagi na dzikie zwierzęta, które utraciły kontakt z naturalnym siedliskiem.

lub nielegalnie przetrzymywane w siedlisku swojego gatunku (obszar miejski itp.), bywają ranne lub znalezione i potrzebują pomocy, powinny być oddane pod opiekę odpowiednim instytucjom – a takie dotychczas funkcjonowały tylko na rynku komercyjnym. Mimo że na Litwie istnieją prywatne organizacje zajmujące się opieką nad dzikimi zwierzętami, nie w każdym przypadku mogą one pomóc, nie mając odpowiedniej bazy – infrastruktury do trzymywania zwierząt w odpowiednich dla nich warunkach.

– Jak pokazuje praktyka, na rynku nie ma wystarczającej liczby dostawców takich usług, a zwłaszcza wykwalifikowanych. Nie zawsze można je kupić lub znaleźć nowych właścicieli dla zwierząt, zwłaszcza jeśli są to zwierzęta egzotyczne: niedźwiedzie, tygrysy, jaguary itp., których umieszczenie wymaga specjalnych woli, pomieszczeń, aby miały wystarczająco dużo miejsca i dobrze się czuły. Szukano sposobów rozwiązania tego problemu, decydując się na utworzenie Centrum Opieki nad Dziką Fauną i Florą, którego projekt jest w 100 proc.



finansowany ze środków UE. Koszt jego stworzenia wyniósł prawie 5,2 mln euro – mówi Virginija Kalesinskienė, doradczyni Grupy ds. Polityki Ochrony Przyrody w Ministerstwie Środowiska.

Jeśli chodzi o dzikie zwierzęta, najczęściej trzeba pomagać ptakom – chodzi o bociany, łabędzie, kruki i gołębie itp. Niekiedy pomocy potrzebują też przedstawiciele chronionych gatunków ptaków, takich jak: morskie orły bieliki i bociany czarne. Zdarzają się też klienci znani z litewskich lasów: łosie, wilki, sarny, rysie, zające, lisy itp. Ratowanych jest też wiele egzotycznych zwierząt – lwy, kuguary, jaguary, niedźwiedzie itp. Rocznie ratuje się łącznie ponad 1,2 tys. osobników.

– Centrum będzie działać przez całą dobę i będzie dysponować stałymi pracownikami, wykwalifikowanymi nadzorcami, specjalistami weterynarii, którzy będą w stanie leczyć i wypuszczać na wolność więcej dzikich zwierząt oraz zapewniać opiekę i opiekę nad egzotycznymi czy innymi zwierzętami, dopóki nie znajdą się odpowiedni właściciele – wylicza zakres działań centrum Virginija Kalesinskienė.

Aby dzikie zwierzęta miały najlepsze i najbardziej naturalne warunki adaptacji, na utworzenie Centrum Opieki nad Dzikimi Zwierzętami wybrano bardziej odległy obszar w dzielnicy kowieńskiej, oddalony od domów mieszkalnych.

Najczęściej pomoc jest potrzebna dzikim zwierzętom, które cierpią w wyniku nieodpowiednich działań człowieka. Zdarzają się również przypadki, w których dzikie zwierzęta są konfiskowane w związku z naruszeniem przepisów dotyczących nabywania, przetrzymywania lub handlu dzikimi zwierzętami, a także sytuacje, gdy dzikie zwierzęta muszą być trzymane do czasu wydania prawomocnego orzeczenia przez sąd.

Gdzie zgłosić zdarzenie z udziałem zwierzęcia

Ministerstwo Środowiska zwraca się z prośbą do obywateli, aby nie byli obojętni i powiadamiali odpowiednie służby, gdy widzą dzikie zwierzęta, które zostały ranne, zabłądziły w osiedlach lub miastach. Informacje można zgłaszać do Stowarzyszenia Opiekunów Zwierząt, użytkowników łowisk, służb ratunkowych pod numerem 112 lub bezpośrednio do Wydziału Ochrony Środowiska telefonicznie (8 5) 273 2995.

Jeśli jakiegokolwiek dzikie zwierzę zostanie potrącone przez pojazd (niezależnie od jego wielkości i tego, czy nadal żyje, czy nie), należy powiadomić Departament Ochrony Środowiska, dzwoniąc pod nr (8 5) 273 2995 lub dzwoniąc do służb ratunkowych pod nr 112. Ważne jest, aby wskazać miejsce tak dokładnie, jak to możliwe, i opisać stan zwierzęcia. Po ocenie otrzymanych informacji specjalista z Wydziału Ochrony Środowiska decyduje, komu przekazać raport. Ważne: kierowca nie może zabrać potrąconego dzikiego zwierzęcia, w przeciwnym razie ponosi odpowiedzialność administracyjną – grozi mu grzywna do 90 euro. Jeśli jednak uderzone dzikie zwierzę zakłóci ruch, można je ściągnąć na chodnik lub pobocze do czasu przybycia służb. Po zauważeniu, że dzikie zwierzę jest trzymane w nieodpowiednich warunkach – doskwierają mu niekorzystne warunki klimatyczne, jest bardzo chude, cierpi

głód lub pragnienie, cierpi z powodu urazów czy choroby – należy skontaktować się z Departamentem Ochrony Środowiska i/lub Państwową Służbą Żywności i Weterynarii (jeśli jest to związane ze zdrowiem zwierzęcia). Należy też skontaktować się z Państwową Służbą ds. Żywności i Weterynarii, jeśli istnieje podejrzenie, że zwierzę może cierpieć na wściekliznę lub inne choroby zakaźne (nieskoordynowane ruchy zwierzęcia, ślinienie, agresywność).

Przypadki okrucieństwa wobec zwierząt (zwierzęta torturowane, ranne lub zabite) należy zgłaszać funkcjonariuszom policji, Departamentowi Ochrony Środowiska lub Państwowej Służbie ds. Żywności i Weterynarii.

Dzikie zwierzę też potrzebuje pomocy

Selemonas Paltanavičius, znany litewski przyrodnik, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” zapewnia, że na takie centrum czekano od bardzo dawna.

– Takie centrum jest bardzo potrzebne. W latach 90., po odzyskaniu niepodległości przez Litwę, zaczęto zwracać dużo uwagi na dzikie zwierzęta, które utraciły kontakt z naturalnym siedliskiem. Dzikich zwierząt, które potrzebowały opieki czy leczenia, nie zostawiano na pastwę losu, ale było bardzo trudno się nimi zaopeczkować. Nie było żadnych specjalnych instytucji, więc szukano ludzi dobrej woli, którzy opiekowali się takimi zwierzętami – mówi przyrodnik. Po 2000 r. takimi zwierzętami zaczęło opiekować się Stowarzyszenie Opieki nad Zwierzętami z Kowna. Została zawarta umowa na kilka lat, a przedstawiciele stowarzyszenia jeździli po całej Litwie i zajmowali się chorymi zwierzętami.

– Ale tak naprawdę brakowało miejsca, gdzie dzikie zwierzęta, które potrzebują opieki, znalazłyby ją. Dzisiaj jesteśmy już blisko tego. Bardzo się cieszę, że zarówno dzikie, jak i egzotyczne zwierzęta będą miały zapewnioną profesjonalną pomoc. Do tego centrum trafią wszystkie zwierzęta, które będą potrzebowały pomocy, bez znaczenia, jakiej będą wielkości i czy to rzadki gatunek zwierząt – zaznacza Selemonas Paltanavičius.

Papież, który przyczynił się do powstania państwa litewskiego



Antoni Radzenko

Papież Benedykt XV 20 stycznia 1917 r. ogłosił Dniem Litwy. Tego dnia zaapelował do wiernych o modlitwę i ofiary pieniężne na rzecz mieszkańców Litwy. Historyk Algimantas Kasparavičius sądzi, że dzięki tej akcji kwestia Litwy została umiędzynarodowiona.

Biskup Bolonii Giacomo della Chiesa został wybrany na papieża 3 września 1914 r., kiedy w Europie już trwała wojna. Jeszcze w tym samym roku papież otworzył watykańskie biuro opieki nad jeńcami oraz ośrodek informacyjny o jeńcach i zaginionych. Od samego początku nawoływał strony do zakończenia wojny. 1 listopada 1914 r. wydał encyklikę „Ad Beatissimi Apostolorum”, której celem było zaapelowanie o zakończenie Wielkiej Wojny. Przyczyny wojny zdaniem Benedykta XV tkwiły w braku „wzajemnej życzliwości między ludźmi, umniejszaniu powagi władzy, krzywdzących walkach jednych klas społecznych z drugimi”.

Apel w sprawie Litwy

20 stycznia 1917 r. papież ogłosił Dniem Litwy, aby wspomóc litewskie ofiary wojny. Datki w parafiach katolickich na ten cel były zbierane w dniu 20 maja 1917 r.

– W ramach akcji udało się zebrać prawie 500 tys. franków szwajcarskich. Później w okresie międzywojennym przeliczono tę sumę na litewską walutę. Wyszło, że udało się zebrać około miliona litów (dziś byłaby to suma w granicach 15 mln euro). Warto pamiętać, że to była niejedyna tego typu akcja. Pierwsza dotyczyła Belgii, natomiast w 21 listopada 1916 r. odbyła się analogiczna akcja na rzecz narodu polskiego, na której zebrano prawie 8 mln szwajcarskich franków. Podstawową walutą był wówczas frank szwajcarski, ponieważ w Europie trwała wojna i inne waluty były niestabilne, natomiast dolar amerykański nie był jeszcze na tyle popularny na świecie, jak jest teraz – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Algimantas Kasparavičius z Instytutu Historii Litwy.

Zanim papież zaapelował do katolików, litewscy działacze musieli uruchomić międzynarodową kampanię na rzecz Litwy, która wówczas nie istniała na politycznej mapie świata.

– Trzeba pamiętać, że I wojna światowa od początku trwała także na terytorium Litwy. W listopadzie 1914 r. powstał Litewski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, na którego czele stanął deputo-

wany do rosyjskiej Dumy Martynas Yčas. Celem towarzystwa było zbieranie środków dla osób poszkodowanych w wojnie. Na początkowych etapach wojny pomoc była okazywana Litwinom, którzy musieli opuścić zachodnią Litwę. Towarzystwo miało kontakty z władzą carską, od której otrzymywało spore środki finansowe. Otrzymało ok. 200 tys. rubli carskich. To była duża suma – ocenia Kasparavičius.

Smetona w Wilnie

Wojska niemieckie zajęły Wilno we wrześniu 1915 r. i już w październiku Antanas Smetona, wiceprzewodniczący, a następnie przewodniczący Litewskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny, powołał do życia Komitet Polityczny. Początkowo komitet składał się z trzech osób, oprócz Smetony należeli do niego Steponas Kairys i Jurgis Šaulys. O ile Smetona był narodowcem, to poglądy dwóch pozostałych należały do szeroko pojętej lewicy. Z jednej strony komitet od samego początku szukał kontaktu z władzą okupacyjną, z drugiej – z litewskimi organizacjami działającymi w Europie Zachodniej i Ameryce. Władze okupacyjne raczej ignorowały komitet. – Działalność komitetu faktycznie sprowadza się do pisania skarg. Trzeba pamiętać, że władze okupacyjne czasami były dosyć okrutne. Dochodziło do egzekucji, żywność była rekwirowana i już w 1916 r. w niektórych miejscowościach zaczął się głód. Dlatego do Stanów Zjednoczonych wyrusza litewska delegacja, pod kierownictwem Jonasa Šliūpasa, która alarmuje, że na Litwie dzieją się straszne rzeczy. Z kolei litewskie środowisko w Wilnie oraz w Ameryce zaczyna wysyłać do papieża listy opisujące sytuację na Litwie. Litewscy działacze monitorowali Stolicę Apostolską, że kilkadziesiąt wsi zostało spalonych, niszczone są miasteczka i kościoły, dlatego jest potrzebna pomoc – przypomina historyk.

List biskupa

W tej sprawie do papieża kilkakrotnie pisał te biskup Żmudzi Pranciškus Karevičius. Jednym z koordynatorów akcji

nawiązywania relacji ze Stolicą Apostolską był ks. Konstantinas Olšauskas, który z litewskim ruchem narodowym był związany od lat 90. XIX w. Będąc kapłanem gimnazjum w Lipawie, dostarczał uczniom nielegalną prasę i literaturę w języku litewskim.

– Bardzo aktywnie działał na Żmudzi na rzecz Litewskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny. Przypuszczam, że był jednym z tych inicjatorów zwrócenia się do Stolicy Apostolskiej. Akcja litewska nastąpiła faktycznie po akcji polskiej. Stwierdzono, że Polakom się udało, więc my też musimy spróbować. Próbował spotkać się z biskupami Francji i Włoch, aby poprzez nich wpłynąć na papieża. Nie bardzo to mu się udało. Do spotkania doszło, ale nie było ze strony tamtych biskupów chęci pomocy. Niespodziewanie pomógł mu ówczesny prezydent i były premier Francji Raymond Poincaré. Trudno powiedzieć, na ile Poincaré zaangażował się w tę sprawę, ale spotkał się z Olšauskasem przed spotkaniem z papieżem. Papież wysłuchał jego relacji o ciężkiej sytuacji na Litwie. Olšauskas mówił papieżowi, że Litwa jest krajem katolickim. Jest najdalej wysuniętym bastionem katolicyzmu na Wschodzie i dlatego zachowanie litewskość oraz katolicyzmu jest czymś bardzo ważnym dla Kościoła. Papież zgodził się pomóc Litwie, ale poprosił, aby w sprawę zaangażowali się litewscy biskupi, ponieważ Olšauskas był tylko zwykłym księdzem. Problem polegał na tym, że większość litewskich biskupów była Polakami, którzy wcześniej zwracali się w sprawie Polski... – zawiesza głos Kasparavičius.

– Olšauskasowi udało się wyjednać pomoc tylko u bp. Pranciška Karevičiusa, który podpisał list do papieża. Tutaj mamy do czynienia z ciekawostką, bo ten list został sfałszowany. Sfałszowany w jaki sposób? Karevičius zgadza się asygnować swoim nazwiskiem list, jednak Olšauskas nie chce jechać na Litwę przez ogarniętą przez

wojnę Europę. Wymienia z biskupem korespondencję. Później w imieniu biskupa pisze list i go podpisuje. Jak mu to się udało, nie wiadomo. Ten list wysyła do Kurii Rzymskiej – relacjonuje historyk.

Litwa a Polska

Duchowny apel papieża przetłumaczył na kilkanaście języków, a listy zostały rozesłane do wszystkich krajów europejskich. – Najbardziej ochoczo włączyły się w akcję Hiszpania i Portugalia. To nie były kraje jakoś bardzo bogate, ale to były kraje, które nie uczestniczyły w wojnie. To był bardzo ważny aspekt, bo w latach 1916–1917 w krajach walczących sytuacja była bardzo dramatyczna. Ludzie w europejskich miastach umierali z głodu – podkreśla nasz rozmówca.

Akcja udała się dzięki działalności różnych ludzi i środowisk. – W ten sposób mamy co najmniej trzy fronty skierowane na osobę Benedykta XV. Trudno powiedzieć, która z tych inicjatyw miała większe znaczenie. Warto podkreślić, że akcja miała nie tyle wymiar finansowy, ile polityczny. Antanas Smetona i jego współpracownicy w ten sposób chcieli nagłośnić nazwę „Litwa” w Europie i na świecie. Bo jeśli papież wspomina Litwę, to na pewno to trafi do wszystkich agencji telegraficznych. W ten sposób kwestia Litwy została umiędzynarodowiona. Komitet Polityczny, później Taryba, rozumie, że cała Europa jest obeznana z kwestią polską dzięki polskiemu liderom i politykom, dzięki polskiej literaturze. Wszyscy rozumieją, że trzeba doprowadzić do odrodzenia państwa polskiego. Kwestia litewska pozostaje nieznaną. Polityczna reklama idąca z tej akcji miała o wiele większe znaczenie dla stanowienia państwa i odrodzenia narodowego niż pomoc finansowa – uważa Algimantas Kasparavičius.

Gdy papież wspominał Litwę, trafiło to do wszystkich agencji telegraficznych. Kwestia Litwy została umiędzynarodowiona.



21 stycznia: Dzień BABCY

Przytuli, wysłucha, wesprze dobrą radą i dobrym słowem, pocieszy, częstując smakowitą szarlotką. Babcia. To o niej mowa. 21 stycznia obchodzony jest w Polsce Dzień Babci – i chociaż na Litwie nie ma takiego święta, uczniowie polskich szkół i przedszkoli Wileńszczyzny z okazji polskiego Dnia Babci organizują imprezy, na które zapraszają swoich dziadków.

BABCIA to ukochana osoba, która:

- potrafi nas zrozumieć,
- przytuli, jeśli mamy kłopoty,
- wytłumaczy, że nie ma się czym martwić,
- nigdy się nie gniewa, nawet gdy coś porządnie przeskrobiemy,
- to ona wciska w małą rączkę to, co najsmaczniejsze,
- potrafi wysłuchać cierpliwie zwierzeń i marzeń rodzących się w małych główkach. To Babcia najskuteczniej ukoji łzy.

22 stycznia: Dzień DZIADKA

Dziadek to idealny kumpel do zabawy, majsterkowicz, złota rączka, a niekiedy też świetny kucharz. Nieważne, wnuczek czy wnuczka, każde dziecko łączy do dziadka. Uwielbiają razem czytać bajki, jeździć na sankach i bawić się w piratów. Tego dnia wnukowie i wnuczki biegną do dziadka z życzeniami i słodkościami.

Historia Dnia Dziadka wywodzi się od Dnia Babci, które pojawiło się w kalendarzu w latach 60. XX w. O Dniu Dziadka pomyślano nieco później. Dopiero w 1978 r. pojawił się pomysł dołączenia go do święta babci. W 1981 r. oficjalnie wpisano do kalendarza Dzień Dziadka 22 stycznia i do dzisiaj tego dnia je obchodzimy. To święto przywędrowało do nas ze Stanów Zjednoczonych, gdzie Dzień Babci i Dziadka świętuje się wspólnie. Nie mogło przecież tak być, żeby babcia miała święto, a dziadek nie. W końcu dziadek jest równie ważny w życiu wnuków jak babcia.

Zabawy z BABCIĄ i DZIADKIEM

- Jeżeli macie wystarczająco dużo czasu, możecie zaprosić dziadków do wspólnych zabaw sportowych. Nie ma znaczenia, iż nie będą to dyscypliny olimpijskie. Będą to raczej zmagania w sam raz dla babci, dziadka, wnuczki i wnuczka: slalom, przeciąganie liny, wyścigi itd.
- Z babcią możecie urządzać zawody zwijania kłębka. Potrzebujecie wcześniej przygotowane kawałki włóczki,

ważne, żeby były takiej samej długości. Teraz zapraszacie babcię oraz wszystkich innych domowników – im więcej was, tym weselej! Zadaniem uczestników jest jak najszybsze zwinięcie włóczki i utworzenie zgrabnego kłębka.

- Z dziadkiem, a także z innymi członkami rodziny możecie na wyścigi układać klocki. Przygotujcie taką samą ilość klocków dla każdego, kto będzie brał udział w zabawie. Zadaniem jest jak najszybsze ułożenie wieży z klocków. Wygrywa ten, kto zrobi najszybciej najwyższą wieżę.

O dziadkach na wesoło

Wnuk mówi do dziadka.

– Kiedyś to mieliście źle. Nie było internetu, komórek, czatu ani Gadu-Gadu... Jak ty babcię poznałeś?

– No, jak nie było? Wszystko było – odpowiada dziadek.

– Nie rozumiem – mówi wnuczek.

– No, przecież babcia mieszkała w internacie, jak wracała ze szkoły, to ja stałem na czatach, wychodziłem z babcią na gadu-gadu, a gdyby nie komórka, to ciebie i twojego ojca nie byłoby na świecie.

Jak uczcić święto babci i dziadka?

Przede wszystkim w tym dniu trzeba odwiedzić dziadków. Czasami jest tak, że lepiej, kiedy to dziadkowie do nas przyjeżdżają, a wówczas musimy przygotować im odświętany poczęstunek – niekoniecznie wystawny i drogi, najważniejsze, żeby był serdeczny. Niech będzie naprawdę uroczyste i odświętne! Jeśli dziadkowie mają więcej wnuków – może umówicie się, że przygotujecie wszystko wspólnie, dzięki temu kuzynowie będą mieli okazję zrobić coś razem, a dziadkom miło będzie widzieć wszystkie swoje wnuczka. Dekoracja – udekorujmy dom i stół, niech w widocznych miejscach zawisną portrety dziadków w pięknych ramkach. Mogą to być także rysunki przedstawiające to, co wnuczka lubią robić z dziadkami najbardziej. A może dzieci narysują historyjkę obrazkową z dziadkami w roli głównej?

NIEMIECZKI ŻYJĄ DZIADKOWIE! WIWAT!

Troska
ze strony kolegów
z klasy lub nauczycieli
to ważny czynnik
wspierania dziecka
chorującego na
anoreksję.



Jak obiektywnie ocenić uczniów mających objawy anoreksji w szkole



Anna Pawłowicz-Janczys

Wychowawcy, nauczyciele lub szkolni specjaliści mogą się spotkać z sytuacją, gdy dziecko ma objawy anoreksji, ale nie została ona jeszcze zdiagnozowana lub rodzice do tej pory nie dostrzegli problemu. Można też się spotkać z takimi przypadkami, gdy dziecko ma rozpoznawaną anoreksję, objęte jest opieką lekarską i terapią lub dziecko z anoreksją wraca do szkoły po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu.

Kolejno spróbujmy się przyjrzeć tym różnym sytuacjom, które mogą pomóc obiektywnie ocenić uczniów mających objawy, jak też borykających się z postępowaniem zaburzeń odżywiania.

Dziecko ma objawy anoreksji, ale nie została ona zdiagnozowana lub rodzice jeszcze nie dostrzegli problemu

W sytuacji, gdy nauczyciel zauważy niepokojące objawy anoreksji u ucznia, należy o tym niezwłocznie powiadomić jego rodziców. Informacja powinna być jak najbardziej szczegółowa, czyli należy dokładnie określić, co jest przedmiotem niepokoju.

Należy upewnić się, czy rodzice zauważyli podobne problemy w domu i czy podjęli w związku z tym odpowiednie działania. W sytuacji, gdy pielęgniarka w szkole stwierdzi u dziecka niedożywienie lub zahamowanie rozwoju, również powinno przekazać się tą informację rodzicom oraz zalecić dalszą diagnostykę w ośrodkach medycznych w celu wyjaśnienia ich przyczyn i podjęcia ewentualnego leczenia.

Podobne postępowanie obowiązuje, gdy u dziecka występują wymioty, zawroty głowy, zasłabnięcia, omdlenia oraz gdy obserwuje się u niego wyraźne obniżenie nastroju lub gdy zgłasza ono myśli samobójcze.

Dziecko ma rozpoznaną anoreksję, objęte jest opieką lekarską i terapią

W przypadku, gdy szkoła jest poinformowana o chorobie dziecka, ważne znaczenie ma wyważenie przez nauczycieli stawianych mu wymagań. Z jednej strony, szkodliwe może być obniżanie w stosunku do niego wymagań oraz wystawianie nieadekwatnie wysokich ocen, bo może się to stać wymierną korzyścią płynącą z choroby i stanowić przeszkodę w powrocie do zdrowia. Takie wyjątkowe traktowanie może stać się przyczyną negatywnego stosunku rówieśników do chorego kolegi lub koleżanki.

Z drugiej strony, również szkodliwe jest nadmierne obciążanie dziecka, które jest bardzo pracowite i chętnie podejmuje się np. trudu przygotowania i uczestnictwa w kolejnej olimpiadzie. Może się zdarzyć, że nastolatek podejmuje się tego trudu jedynie z tego powodu, że chce zadowolić otoczenie i nie potrafi odmawiać albo wyznacza sobie cele ponad swoje siły. Jeżeli przygotowanie do konkursu lub olimpiady odbywa się kosztem nadmiernego stresu i wypoczynku dziecka, lepiej z nich zrezygnować. Troska ze strony kolegów z klasy lub nauczycieli przekazana w taktowny sposób oraz zauważenie wymizerowanego wyglądu dziecka mogą stać się czynnikiem motywującym do zmiany sposobu odżywiania.


W niektórych przypadkach dziecko mające świadomość nieradzenia sobie z objawami choroby może zgodzić się na kontrolowanie posiłków przez dorosłych. Jeżeli długo przebywa w szkole, pomocna w początkowym okresie leczenia może być obecność zaakceptowanej przez dziecko osoby podczas spożywania przez nie posiłków. Wskazane jest udzielenie rodzicom informacji na temat aktywności dziecka na terenie szkoły, zachowania w czasie spożywania posiłków, podejrzenia występowania wymiotów, obniżenia nastroju, problemach w relacjach z rówieśnikami.

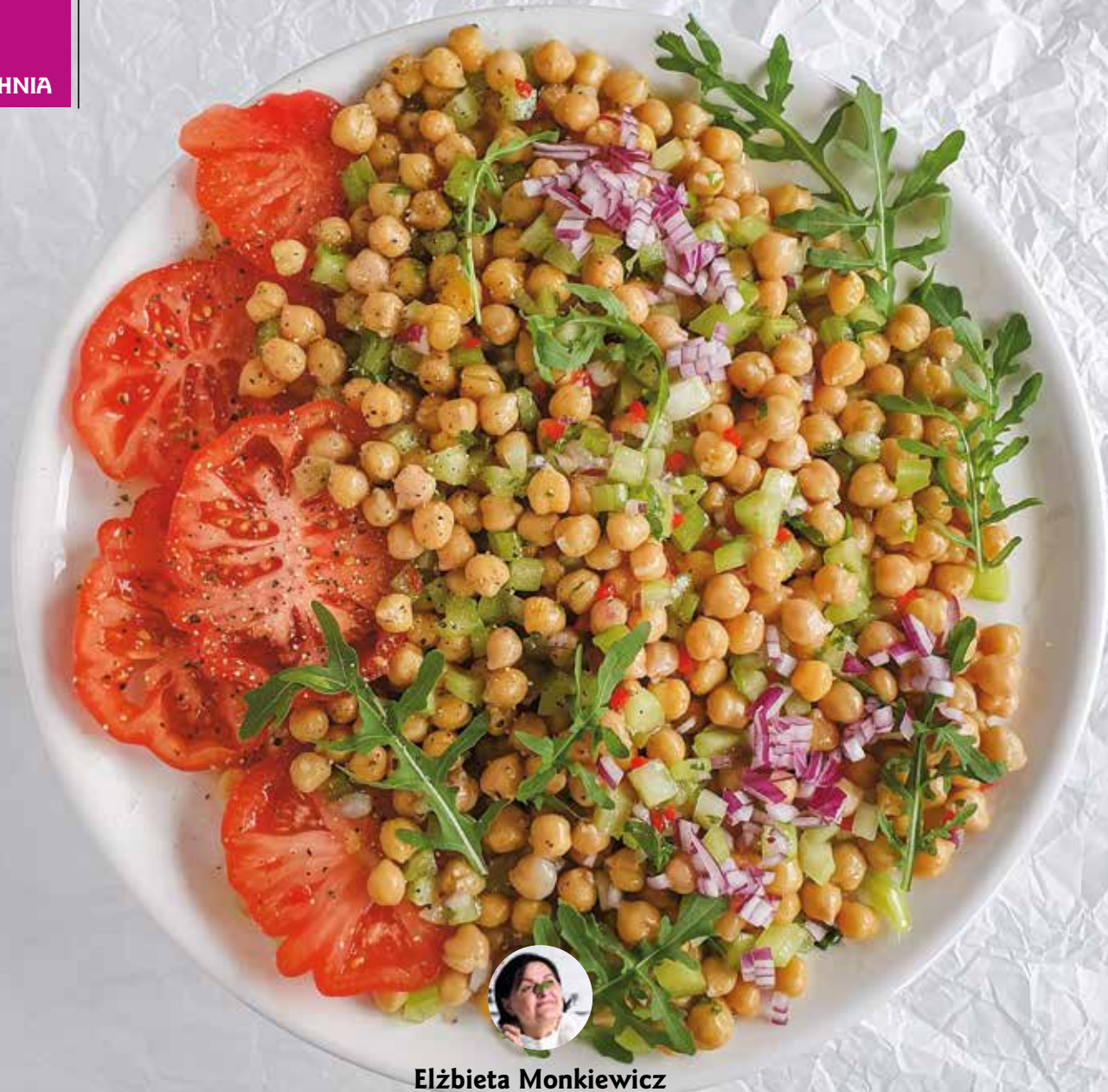
W miarę możliwości warto zagwarantować dziecku, które nie osiągnęło jeszcze prawidłowej masy ciała, możliwość korzystania w szkole z dodatkowego kompletu podręczników, aby nie musiało dźwigać ciężkiego plecaka. Noszenie ciężarów może się przyczynić lub pogłębić wcześniej występujące skrzywienie kręgosłupa. Dziecko w okresie niedożywienia powinno być zwolnione z zajęć ruchowych. Występowanie na terenie szkoły zasłabnięć i omdleń należy traktować jako wyznacznik złego stanu, o którym powinni być powiadomieni rodzice dziecka.

Jeżeli dziecko wyjeżdża z klasą, np. na dłuższy wyjazd integracyjny, sposób postępowania powinien być wcześniej uzgodniony z jego rodzicami. Podczas wyjazdu wychowawca powinien zwrócić dyskretnie uwagę na to, czy ilość przyjmowanego przez dziecko pożywienia i płynów jest wystarczająca. Jeżeli wyraźnie unika posiłków, głoduje i ogranicza przyjmowanie płynów, należy zwrócić mu dyskretnie na to uwagę i zachęcić do spożycia posiłku. Jeżeli


dziecko nadal nie koryguje swojego zachowania, należy podjąć decyzję o zakończeniu jego pobytu z grupą i zabranii go przez rodziców do domu. Należy pamiętać, że informacje uzyskane od rodziców lub lekarza na temat choroby dziecka są informacjami poufnymi. To rodzice i dziecko decydują o tym, kto i w jaki sposób jest o nich informowany.

Dziecko wraca do szkoły po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu

Ze szpitala wypisywane są dzieci w dobrym stanie zdrowia. Zespół terapeutyczny szpitala może skierować do szkoły pismo z zaleceniami, które mają wspomagać działania, służące dalszej poprawie stanu zdrowia dziecka. Dziecko powracające do szkoły po długim okresie nieobecności może natrafić na trudności adaptacyjne. Dlatego w okresie jego pobytu w szpitalu należy wspierać wszelkie inicjatywy ze strony kolegów z klasy mające na celu podtrzymanie kontaktów z chorym dzieckiem (spotkania online, lekcje hybrydowe z kolegami z klasy będą również dobrym rozwiązaniem) oraz przygotować ich do powrotu kolegi lub koleżanki, a kiedy wróci – wspierać jego integrację z klasą. Innym problemem są zaległości w nauce po powrocie ze szpitala. W tym przypadku należy stworzyć dziecku dogodny warunki do nadrobienia materiału. Mogą to być dodatkowe konsultacje z nauczycielami, pomoc koleżeńska, umożliwiająca stopniowe i niewyzwalające nadmiernego stresu nadrobienie materiału. W niektórych przypadkach wskazane może być zwolnienie ucznia z uczestnictwa w sprawdzianach, egzaminach maturalnych. W takich sytuacjach należy kierować się przeciwwskazaniami lekarza. W razie wątpliwości i obaw ze strony szkoły o bezpieczeństwo ucznia można poprosić rodziców o zaświadczenie od lekarza, że uczeń w aktualnym stanie zdrowia może nadal uczęszczać do szkoły. Należy wspierać dziecko i jego uczestnictwo w psychoterapii, która często może być dostępna w godzinach nauki w szkole, umożliwiając uzupełnianie wynikających z tego zaległości i stwarzając możliwość dodatkowych konsultacji, zarówno tych w szkole, jak i tych na odległość. 



Elżbieta Monkiewicz

 @ELZBIETA.MON

DIETY. CO TAM W TRAWIE PISZCZY?

Dłużej siedzieć i więcej jeść? Niestety, człowiek ma dziś do tego wszelkie predyspozycje. To poważny problem ludzkości. Wpływ odżywiania na zdrowie jest ogromny. Ale dobrą nowiną jest, że właśnie i aktywność fizyczna, i sposób odżywiania są całkowicie w naszych rękach. Rozumiejąc to, wędrujemy w labiryntach informacji na temat odżywiania się, ale jak rozpoznać, co jest dobre, a co złe?



Ciecierzycy po sycylijsku

Składniki:

- 400 g ugotowanej ciecierzycy
- 3–4 łodygi selera naciowego
- 1/2 czerwonej cebuli
- 1/2 ostrej papryki
- drobno posiekane liście pietruszki
- sok i skórka otarta z 1 cytryny
- łyżeczka miodu lub innego słodziku do smaku
- oliwa
- sól

Łodygi selera obierz i pokrój w cienkie plasterki, bardzo drobno pokrój cebulę i paprykę. Wszystko wymieszaj i przechowuj w lodówce przez dwie do trzech godzin. A potem – smacznego!

Ranking diet

Jak się nie zgubić w świecie diet? Zaleca się ich tak wiele, niektóre są dość trudne do zrozumienia nie tylko dla prostego człowieka z ulicy, lecz nawet dla lekarza. Im więcej informacji o żywieniu otrzymujemy, tym trudniej jest oddzielić ziarno od plew, odróżnić rozsądny sygnał od obcego szumu. Dlatego ważne jest sięgać do naukowo uzasadnionych źródeł, aby uchronić się przed problemami z pseudonaukowymi dietami, których konsekwencje mogą być nieprzewidywalne. Jednym z takich źródeł jest amerykański ranking najpopularniejszych diet, co roku publikowany przez US News & World Report (<https://health.usnews.com/best-diet>).

Wybór diet z 2022 r. został dokonany przez 30 czołowych amerykańskich specjalistów (lekarzy i dietetyków) zgodnie z zasadami medycyny. Z 24 popularnych diet wybierano najlepszą pod każdym względem, a także w 11 odrębnych kategoriach (działanie na układ sercowy i krążenia, na układ kostny, na choroby przemiany materii, w tym cukrzyca, najlepszą dietę w kategorii szybkiej utraty wagi itd.). Tą najlepszą z najlepszych diet stała się dieta śródziemnomorska, na drugim miejscu tzw. dieta DASH, na trzecim – dieta fleksitarianska. Tymczasem te trzy diety są do siebie bardzo podobne. Ważne jest, zanim rozpoczniemy swoją przygodę z dietami, by zasięgnąć porady lekarza i uwzględnić swój stan zdrowia, potrzeby i zasady życiowe.

Najlepsza z najlepszych

Dieta śródziemnomorska jest oparta na stylu odżywiania, który jest powszechny wśród mieszkańców wybrzeża Morza Śródziemnego. Ich podstawowym pożywieniem są: warzywa, owoce, produkty pełnoziarniste, rośliny strączkowe, orzechy, ryby, drób, oliwa i produkty mleczne, takie jak jogurt i ser feta. Ta dieta zwykle ogranicza spożycie tłuszczu i czerwonego mięsa. Dieta śródziemnomorska jest najlepiej przebadaną i naukowo potwierdzoną dietą o znaczących korzyściach zdro-

wotnych. Ustalono, że dieta śródziemnomorska przyczynia się do zmniejszenia częstości występowania chorób układu krążenia, cukrzyca, nowotworów oraz zmniejszenia ogólnej śmiertelności.

Dieta śródziemnomorska to nie tylko zdrowe i pełnowartościowe jedzenie, lecz także spotkania przy stole wszystkich członków rodziny oraz aktywny fizycznie tryb życia. Przykładem może być godny do naśladowania włoski zwyczaj *passaggiata*, czyli niespieszny spacer po posiłku, ożywione rozmowy z sąsiadami, wymiana z nimi sezonowych plonów z własnego ogrodu i wiele innych przyjemnych czynności komunikowania się. Podobno dzięki temu mieszkańcy wysp i małych miasteczek włoskich wyróżniają się smukłą sylwetką, doskonałym zdrowiem i wysokiej jakości długowiecznością, a ziemia wciąż przynosi im obfite plony.

DASH

To skrótowiec od Dietary Approaches to Stop Hypertension. Dieta zapobiegająca nadciśnieniu i innym chorobom

układu krążenia oraz wspierająca jego funkcjonowanie jest uznawana za dietę leczniczą. Zasadniczo DASH to zbilansowana dieta, której podstawą są produkty pełnoziarniste, warzywa, zwłaszcza strączkowe i owoce. Obojętne także są chude mięso, ryby, chudy nabiał i zdrowe tłuszcze. Zakaz dotyczy fast foodu, tłustych, słonych wędzonych potraw, pieczywa i wyrobów cukierniczych, czekolady, słodkich napojów i alkoholu, zakazane są także... winogrona i banany!

Podstawową zasadą diety DASH jest stopniowe zmniejszenie ilości spożywanej soli do

poł łyżeczki dziennie, w tym uwzględnia się sól zawartą np. w chlebie lub innych produktach. Tak naprawdę jedzenie nie będzie mdłe i bez smaku – to kwestia przyzwyczajenia, które trzeba wyrobić. Ważna jest całkowita rezygnacja z czerwonego mięsa, a białe mięso lub ryby czy produkty morskie spożywane są nie smażone, tylko przyrządzane na parze.

Elastycznie

Chodzi o fleksitarianizm, inaczej zwany elastycznym wegetarianizmem (od angielskiego *flexible* – elastyczny). Zwolennicy tej diety rezygnują przede wszystkim ze śmieciowego jedzenia: fast foodu, napojów gazowanych, chipsów, kiełbasek, popularnych batonów i innych słodczy o wątpliwym składzie i zmniejszają ilość spożywanego mięsa na rzecz warzyw i owoców. Ograniczane są też produkty mleczne wytwarzane z mleka krowiego. Ale mleko owcze i kozie jest do przyjęcia. Podstawą żywienia w tej diecie są produkty zbożowe pełnoziarniste, warzywa i owoce, orzechy i nasiona, sporadycznie spożywa się mięso białe, jajka, nabiał. Jakich zasad przestrzegać, fleksitarianin wybiera sam. Wówczas łatwiej będzie się ich trzymać.

Na przykład przy ograniczaniu mięsa: można je spożywać tylko przy ważnych okazjach – wakacje lub wyjazd na grilla; wtedy, gdy czujesz potrzebę ciała, np. steki śnią się w nocy; raz w tygodniu, a przez pozostałe sześć dni powstrzymać się od mięsa i innego białka zwierzęcego. To tylko propozycje.

ANNA DOBROWOLSKA

– autorka, publicystka i producentka filmowa. Od 2002 r. odpowiada za produkcję filmów fabularnych, dokumentalnych, musicali i programów telewizyjnych. Zrealizowała film „Portrecista”, który był wielokrotnie nagradzany w kraju i na świecie. Książka powstała na podstawie wywiadu do filmu „Portrecista”. Ostatnio wyprodukowała, razem z Leonardem DiCapriem, dla Netflix, dokument „Walka, życie i utracona sztuka Szukalskiego”. Obecnie pracuje nad filmem fabularnym o Wilhelmie Brassem, realizowanym w koprodukcji międzynarodowej, ze światową dystrybucją.

Oto fotograf Auschwitz



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk

Autorem większości zdjęć, które znamy z niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, jest Wilhelm Brasse. „Nigdy tak bardzo nie czułem się Polakiem, jak wtedy w Auschwitz” – mówił Annie Dobrowolskiej, która spisała jego wspomnienia i opublikowała w przejmującej książce „Byłem fotografem z Auschwitz”.



Jak poznała Pani Wilhelma Brassego?

Tak naprawdę trafił na niego Ireneusz Dobrowolski, mój mąż, jeszcze zanim się poznaliśmy. Przyjaciel powiedział mi, że izraelska telewizja robi dokument o karłach w Auschwitz, a jedną z postaci, która będzie w nim występowała, jest mieszkający w Żywcu niejaki Wilhelm Brasse, fotograf z Auschwitz. Mąż był głęboko zdziwiony, że taka osoba mieszka w Polsce, a on, jako dokumentalista, nie słyszał o nim i jego historii. Od razu wybrał się do pana Brassego i od tamtego momentu sześć lat pracował, by zgodził się on na udział w dokumencie, co zaowocowało filmem „Portrecista”. Nie było łatwo go namówić, by wystąpił przed kamerą. Pan Brasse wcześniej nie angażował się zbytnio w działania Muzeum Auschwitz-Birkenau, unikał tego tematu.

Dlaczego?

Powodów było zapewne wiele. Do końca życia nosił w sobie traumę. Został zniszczony nie tylko jako człowiek, lecz także jako artysta, który przed wojną odnosił sukcesy i którego przyszłość mogła się zupełnie inaczej potoczyć, gdyby nie trafił do Auschwitz. Wiele osób nie chciało po wojnie mówić o tym, co tam przeżyły. Myślę, że udało się go przekonać dzięki silnej przyjaźni, która połączyła go z moim mężem. W 2001 r. usiadł przed kamerą i przez dziesięć dni, już wówczas razem, realizowaliśmy z nim zdjęcia, wypyując o różne szczegóły z życia. Co ciekawe, film udało nam się sprzedać Telewizji Polskiej dopiero w 2006 r., bo wcześniej nikt nie był zainteresowany.

Później na tej kanwie urodziła się też książka Pani autorstwa „Byłem fotografem w Auschwitz”.

Zdecydowałam się na jej napisanie po ukończeniu studiów podyplomowych, które uczyły mnie tworzenia powieści dokumentalnej. Postanowiłam taką napisać. Głosem nadrzędnym stał się Wilhelm Brasse, a jego wypowiedzi uzupełniają relacje i wypowiedzi innych

więźniów. Nie ma w książce głosu autorskiego, są to tylko odpowiednio połączone relacje, splecione tak, by wzajemnie się uzupełniały.

Wydaje mi się, że tego typu pozycji, traktującej o tym, co działo się w obozie Auschwitz, jeszcze nie było.

Nie było. Koncepcja wywodzi się z filozofii Fiodora Dostojewskiego, który mówił, że „prawda nigdy nie rodzi się i nie przebywa w głowie pojedynczego człowieka, prawda rodzi się między ludźmi wspólnie jej poszukującymi”. I rzeczywiście, zagłębiając się w te tysiące relacji, które są w obozowym muzeum, zresztą znakomicie posegregowanych, można dotrzeć do każdej wypowiedzi więźnia, który mówił coś o Brassem. Dzięki temu powstają krzyżowe relacje, stając się jedną wypowiedzią, bo w zasadzie wszyscy, którzy przeżyli, jak Brasse, kilka lat w obozie, mówią o tym samym. Każdy z więźniów zapamiętał najdłuższy apel, śmierć jakichś sławnych postaci obozowych czy pierwsze gazowanie. Tylko zupełnie inaczej o tym opowiadają, bo nasze perspektywy są różne. Ktoś zapamiętał, jaka była pogoda, inny – że obok niego stał ojciec, który został uderzony kolbą, a ktoś jeszcze, że pogryzł go pies. Daje to większy obraz całości i przedstawia mnóstwo szczegółów, które w moim przekonaniu budują rzeczywistość w pełni.

Kim był Wilhelm Brasse?

Polakiem z austriackimi korzeniami, stąd jego znajomość niemieckiego. Jego dziadek pracował jako ogrodnik w Żywcu u Habsburgów. Matka była polską katoliczką, która zakorzeniła w nim wartości, takie jak pracowitość, uczciwość. Zachował je do końca życia. Z wiarą może miał pewien problem w obozie. Jak wiele osób, które tam się znalazły, zadawał sobie pytanie: czy jest tu teraz Bóg? Nie nam te wypowiedzi oceniać, bo nigdy nie staliśmy w ich butach i nie wiemy, jakie koszmary przeżywali. Do Auschwitz Brasse trafił w rezultacie zatrzymania, gdy przez zieloną granicę

chciał przedostać się na zachód do Wojska Polskiego.

Po bardzo ciężkich początkach zaczął pracować w obozie w swoim wyuczonym zawodzie fotografa, który wykonywał przed wojną. W stosunku do innych więźniów miał pracę na pewno lżejszą i chyba też bezpieczniejszą.

Z tym bezpieczeństwem to niezupełnie prawda. Komando Erkennungsdienst, czyli rozpoznawcze, podlegało bezpośrednio SS, a nie komendanturze obozu. Wszyscy w nim byli uważani za nosicieli tajemnicy, za ludzi niebezpiecznych, którzy wiedzą o wiele więcej od przeciętnych więźniów i tym samym stanowią dla okupanta wyjątkowe zagrożenie. Brasse miał wiedzę nieprzeciętną. Znał nie tylko tajemnice Niemców, lecz także Rosjan szkolących na terenie Auschwitz swoich szpiegów, którym robił zdjęcia do legitymacji. Przełożony w każdej w zasadzie chwili mógł przyjść i bez powodu go zastrzelić. Na pewno nie mógł jednak zostać sponiewierany na ulicy, bo stanowił dla Niemców siłę fachową, był najbardziej wykształcony z grupy pracującej w tym komandzie, miał umiejętności, których inni nie mieli, pracował bardzo ciężko całe dnie, od rana do nocy. Musiał fotografować czasem po tysiąc osób w ciągu dnia, co musiało wywrzeć na niego ogromny wpływ, ale przez to miał trochę inne warunki niż zwykli więźniowie. Był tzw. więźniem uprzywilejowanym. Odzwierciedlało się to głównie w warunkach higienicznych i do spania. Miał koc i coś przypominającego poduszkę oraz dwa razy w tygodniu kąpiel. Natomiast jedzenie dostawał takie samo jak inni. Ponieważ jednak był osobą, która się nie poddaje, tylko działa, walczył, miał możliwości „kombinowani” jedzenia. Dogadywał się za jakies prywatne zdjęcia dla Niemców, fuchy, które wykonywał w nocy po pracy. Dogadał się też z szefem kuchni, który mu podrzucał chleb i margarynę. Handel wymienny kwitł. Mógł pomagać dzięki temu całemu swojemu komandzie. Brasse powiedział nam podczas zdjęć, że był czas, gdy dzięki niemu całe komando się utrzy-

mywało. Można by sobie pomyśleć, że ludzie po latach już niewiele pamiętają, a jeszcze potrafią się wybielać, nie do końca należy dawać wiarę temu, co mówią. A ja, proszę sobie wyobrazić, znalazłam inną relację kogoś, kto mówi dokładnie jego słowami, że był czas, gdy więźniowie żyli dzięki Brassemu, który załatwiał jedzenie, „kombinował” ubrania. Pomagał nie tylko kolegom z komanda. Jak tylko miał możliwość powiedzenia czegokolwiek do więźniów, to przekazywał im wskazówki, często ratujące życie. Na przykład żeby koniecznie znaleźli pracę pod dachem. Wskazówki od więźnia, który jest długo w obozie, były bezcenne. Pomagał też, załatwiając różne prace ratujące życie. Szczególnie starał się pomagać osobom z Żywa i okolic. Czuł więc ze swoimi rodzinnymi stronami.

Mimo lepszego dostępu do higieny Brasse zachorował na tyfus i był przeznaczony do transportu do krematorium.

Został uratowany dzięki pomocy kolegów i swojego szefa, co warto podkreślić. Często mówimy, że w Auschwitz mieliśmy do czynienia ze skrajnym złem. Ale było też dobro, z postawami czasami wyjątkowo szlachetnymi. Gdy już właściwie umierał, postanowiono wywieźć wszystkich chorych do krematorium. Jego koledzy natychmiast poinformowali o tym jego szefa, Bernharda Waltera, ten wsiadł na motocykl, pojechał i przez osobistą interwencję wyciągnął Brassego z transportu.

Brasse nigdy nie chciał zadeklarować się jako Niemiec, a przecież miał ku temu faktyczne podstawy i mógł w ten sposób uniknąć obozu.

Miał taką możliwość trzykrotnie, co wiązało się z jego korzeniami. Za pierwszym razem była to tzw. palcówka, czyli najprostszy sposób, albowiem nie deklarował wtedy, że idzie na front i będzie służył w armii niemieckiej. Zachęcano do podpisywania tej palcówki w zasadzie całą ludność południowej Polski. Wystarczyła deklaracja, że jest

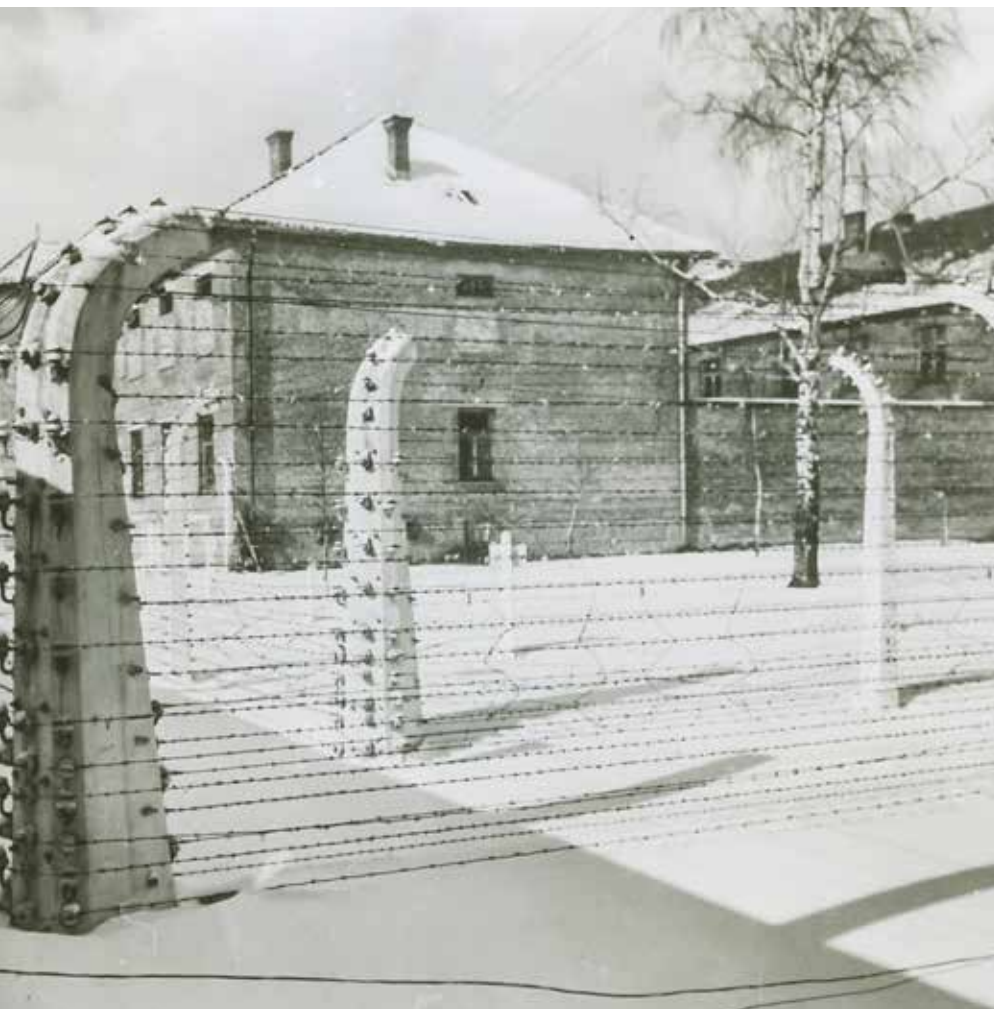


27 STYCZNIA minie 78. rocznica wyzwolenia niemieckiego

się Niemcem, odcisk palca i już. Nie zrobił tego. Potem mu podsuwano folk-slistę, też jej nie podpisał. Co więcej, jego ciotka starała się, wykorzystując swoje osobiste możliwości, żeby go zwolnić z obozu, i z tego też nie skorzystał. Wielokrotnie o tym myślałam i zadawałam mu pytanie, dlaczego z tego nie skorzystał. Zawsze mi odpowiadał: „Aniu, ja byłem Polakiem i nigdy tak bardzo nie czułem się Polakiem, jak wtedy w Auschwitz”.

Jak to się stało, że większość zdjęć wykonywanych w obozie przez Wilhelma Brassego się zachowała?

Często podkreślam, że pan Brasse był nie tylko bohaterem dnia codziennego. W trakcie nadchodzącego oswobodzenia obozu dostał rozkaz spalania wszystkich zdjęć i dokumentów, które pozostały w komandzie rozpoznawczym. Nagle



nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz w Oświęcimiu.

zadzwoił telefon, jego szef Walter wyszedł. Wówczas z kolegą Bolesławem Jureczkiem sprzeciwili się rozkazowi, choć wiedzieli, że jeżeli tylko Walter wróci, to ich zastrzeli. Uratowali ponad 40 tys. fotografii. Wiedzieli, że to niepalny materiał i jak go upchają mocno do pieca, to nie będzie tam tlenu i nie będzie się paliło, potem jeszcze zalali wodą. Dodatkowo między podwójnymi drzwiami, oddzielającymi ich pokoje, schowali wszystko, co można było zmieścić, i zabili deskami. Po wojnie były to jedne z najważniejszych dokumentów, świadectw Zagłady. Poza tymi zdjęciami innych, które się zachowały, nie było wiele. Większość zdjęć z Auschwitz, które oglądamy, to są zdjęcia pana Brassego. Fotografie policyjne, portretowe Niemców czy pseudomedycznych eksperymentów. Te, których nie robił, to np. fotografie osób, które rzucały się na druty. Były dwie inne osoby z komanda,

które się tym zajmowały. Także zdjęcia z rampy raczej nie są jego autorstwa. Walter na ogół jeździł tam sam, Brassego brał rzadko.

Jakie były powojenne losy Wilhelma Brassego?

Po ewakuacji z Oświęcimia trafił do kilku kolejnych obozów. Został wyzwolony przez armię amerykańską. Miał możliwość wyjechania, czy to do Stanów Zjednoczonych, czy do Wielkiej Brytanii, ale nie chciał. Chciał wrócić do Żywca. Opuszczając obóz, myślał, że nadal będzie fotografem, skombinował sobie sprzęt, z którym wychodził z Auschwitz, ale potem musiał go wyrzucić w transporcie. Po dwóch latach dotarł do rodzinnego domu. Okazało się, że powrót do zawodu nie jest możliwy. Każde przyłożenie aparatu do oka sprawiało, że pojawiały się koszmary.

Szczególnie wracał widok czterech dziewczynek poddawanych eksperymentom przez dr. Mengelego. To było dla niego tak wstrząsające, że nie mógł fotografować. Zajął się pracą zupełnie nieartystyczną, był prywatnym przedsiębiorcą, produkował osłonki do wędlin.

Jakim człowiekiem go Pani zapamiętała?

To był człowiek zbudowany z innego kruszcu, z mocnym kręgosłupem moralnym, szalenie lojalna osoba. Bardzo go ceniłam. Był wobec mnie bardzo szczerzy, radosny, otwarty. Jego poczucie humoru, czasem nawet rubasznosc, były fantastyczne. Ta radość mnie w nim dziwiła, bo jako młoda osoba myślałam, że po przejściu takiego koszmaru człowiek nie może być radosny. A to nieprawda. Potem wielokrotnie się przekonałam, gdy spotykałam też innych więźniów, że oni szczególnie umieją docenić tu i teraz. Cieszyć się z tego, co jest.

Nie jest tajemnicą, że pracuje Pani nad kolejnym filmem o Wilhelmie Brasse.

Od kilku lat pracujemy nad koprodukcją międzynarodową, filmem – tym razem fabularnym – opartym na historii pana Wilhelma, wykorzystującym ciekawe fragmenty z jego życia obozowego, współpracę z dr. Mengelem, którego pielęgniarką była ówczesna sympatia pana Brassego. Daje to dużo możliwości dramatycznych przy fabule. Ponieważ realizowaliśmy wcześniej film z Leonardem DiCapriem pt. „Walka, życie i utracona sztuka Szukalskiego”, nad którym pracowaliśmy w USA, mieliśmy możliwość poznania wielu znanych osób z branży i pomyśleliśmy, by stworzyć film, który poznałby cały świat. Będzie zrealizowany po angielsku, będzie miał międzynarodową dystrybucję i dzięki temu dotrze do szerokiej grupy odbiorców. Mamy partnerów strategicznych, podpisane kluczowe umowy, rozmawiamy już o gwiazdach, które wystąpią. Mam nadzieję, że to będzie poruszająca, docierająca z przekazem i głośna wkrótce historia, ale na szczegóły jeszcze za wcześnie. KW

Tak wielka
przecena rosyjskiej
ropy to bezpośredni efekt
europejskiego embarga
oraz pułapu cenowego
na rosyjską ropę.

Rosyjski budżet może utonąć w taniej ropie

Antoni Rybczyński

Gospodarka putinowskiego państwa pierwsze miesiące wojny i sankcji zniósła lepiej, niż przypuszczano. Ale to były dobre złego początki... Załamanie przyszło w listopadzie, a zwłaszcza grudniu. Sytuacja w styczniu br. też nie pozwala snuć optymistycznych prognoz na przyszłość.

Wygał entuzjazm kremlowskich urzędników i rosyjskiego aparatu propagandowego związany z wysokimi przez większość ubiegłego roku cenami ropy i gazu. Te ceny sprawiły, że mimo kurczącego się eksportu węglowodorów Rosja przez większość roku i tak miała z nich większe zyski. Ale to się skończyło na jesieni 2022 r.

Wpływy załamały się w listopadzie, a w grudniu to już była katastrofa. To wpłynęło na finalny, gorszy od prognoz wynik realizacji budżetu. Pod koniec roku Rosja odczuła drastyczną redukcję eksportu gazu i ropy do Europy, czego nie zrekompensował wzrost eksportu do Azji, głównie Chin, bo tam trzeba sprzedawać surowce po dużo niższej cenie. To uderzyło w budżet i jest też zapowiedzią problemów w bieżącym roku, bo w kluczowym dla Rosji sektorze ropy i gazu może być tylko gorzej.

Fatalny koniec roku

W 2022 r. budżet Rosji został wykonany z deficytem w wysokości 3,3 bln rubli (czyli 2,3 proc. PKB), przy czym pod koniec roku deficyt wzrósł dwukrotnie. To dużo gorzej, niż zakładano nawet we wrześniu. Zaważyła sytuacja na rynku ropy. W grudniu 2022 r. realne dochody z sektora ropy i gazu dla budżetu federalnego były 41,2 proc. mniejsze niż rok wcześniej. Na sprzedaży ropy Rosja zarobiła 33,3 proc. mniej, a z gazy 49,4 proc. 5 stycznia rosyjskie ministerstwo finansów opublikowało oficjalne dane dotyczące średniej rzeczywistej ceny rosyjskiej ropy Urals w grudniu 2022 r. – wyniosła ona 50,47 dolarów amerykańskich za baryłkę. To aż o 24 proc. mniej niż w listopadzie (66,47 dolarów). Kwestia cen na globalnym rynku? Nie przede wszystkim. Wojna sprawiła, że rosyjska ropa stała się „trędowata”. Urals był tańszy od marki Brent w listopadzie o 27 proc. A w grudniu, po wejściu w życie embarga UE na morski import ropy rosyjskiej i pułapu cenowego – o 38 proc. A przecież przed inwazją Rosji na Ukrainę Urals był tańszy od Brent zaledwie o 3–4 dolary. Te dane wskazują, że nawet wzrost cen ropy na świecie, związany choćby ze zwiększeniem popytu w Chinach po zniesieniu ograniczeń covidowych, nie przełoży się jeden do jednego na zwiększenie wpływów do budżetu.

Tak wielka przecena rosyjskiej ropy to bezpośredni efekt europejskiego embarga, które weszło w życie 5 grudnia, oraz pułapu cenowego na rosyjską ropę, ustalonego przez G7 tego samego dnia na poziomie 60 dolarów za baryłkę. Rosyjskie firmy musiały przekierować na rynki azjatyckie co najmniej 1 mln baryłek dziennie dostarczanych wcześniej do Europy. Dostarczenie tej ropy do Azji jest kilkakrotnie droższe niż do Europy i aby konkurować z bliskowschodnimi eksporterami, Rosja musiała ją sprzedawać z głębokim dyskontem. Kupujący proszą o zniżki także ze względu na ryzyko sankcji i pułap cenowy, który zabrania ubezpieczenia i transportu rosyjskiej ropy, jeśli sprzedaje się ją za więcej niż 60 dolarów za baryłkę. 9 stycznia baryłka Urals w Primorsku kosztowała 37,8 dolarów. W tym samym dniu baryłka Brent kosztowała 78,7 dolarów.

Wicepremier Federacji Rosyjskiej odpowiedzialny za sektor paliwowy Aleksandr Nowak zapewnia, że w kolejnych miesiącach różnica w cenie Urals i Brent „się ustabilizuje”. Problem w tym, że już niedługo, bo 5 lutego, w życie wejdzie embargo na dostawy do UE rosyjskich produktów naftowych. Rosja alternatywy nie znajdzie, bo w Azji nie potrzebują rosyjskiego diesla i mazutu, sami w swoich rafineriach przetwarzają surowiec. Efekt? Kolejne zniżki na cenę ropy po stronie rosyjskich producentów są nieuniknione.

Kiepskie prognozy

Problem w tym, że Rosja zarobi mniej na ropie nie tylko z racji niższej ceny surowca, lecz także zmniejszenia wielkości jej eksportu. Spadek wydobycia ropy jest nieunikniony. Prognozy na 2023 r. rosyjskie i amerykańskie zakładają 9,5–9,8 mln baryłek dziennie. W 2022 r. budżet Rosji został wykonany z deficytem w wysokości 3,3 bln rubli (czyli 2,3 proc. PKB), przy czym pod koniec roku deficyt wzrósł dwukrotnie. Na rok 2023 deficyt zaplanowano na niemal takim samym poziomie – 2,9 bln rubli (2 proc. PKB). Ale żeby to osiągnąć, rząd musi otrzymać co najmniej 8 bln rubli przychodów z ropy i gazu. A te plany oparte są na średniej cenie ropy naftowej 70,2 dolarów za baryłkę Urals. Deficyt budżetowy w 2023 r. może wzrosnąć w stosunku do planu, przyznał

w grudniu minister finansów Anton Sifuanow. Ze scenariuszy resortu finansów wynika, że np. jeśli cena utrzyma się na poziomie 50 dolarów za baryłkę Brent, a produkcja spadnie do 9,5 mln baryłek dziennie, to budżet i Fundusz Dobrobytu Narodowego będą miały dodatkową dziurę w wysokości 2,5 bln rubli.

Dylemat nie polega na tym, że rządowi trudno będzie sfinansować dodatkowy deficyt w wysokości 2 bln rubli. Nawet przy niskich cenach ropy nie dojdzie do katastrofy budżetowej w Rosji w 2023 r. Odłożono wystarczająco dużo w Funduszu Dobrobytu Narodowego. Same te rezerwy wystarczą, żeby państwo przetrwało co najmniej rok. Problem w tym, że taki wzrost deficytu może zapobiec spadkowi inflacji poniżej 7 proc. w 2023 r. Zgodnie z obowiązującą regułą budżetową straty z tytułu niższej ceny ropy zostaną pokryte z Funduszu Dobrobytu Narodowego. Bank centralny i ministerstwo finansów po raz pierwszy od początku wojny uciekły się w styczniu do sprzedaży waluty (w tym wypadku juanów) na rynku, aby sfinansować niedobór dochodów z ropy i gazu.

Dodruk rubla?

Moskwa nie chce wysokiej inflacji, bo to realnie zmniejszy wypłaty socjalne, które stały się pozycją numer trzy w budżecie, po obronie i bezpieczeństwie, a które mają utrzymać poparcie społeczne dla wojny. Te wydatki są dziś bardzo duże i trafiają do najbardziej potrzebujących warstw społecznych. Tyle że jeśli kondycja całej gospodarki się pogorszy, to i na tym odcinku Kreml zacznie tracić. Tymczasem makroekonomiczne wskaźniki, z jakimi Rosja wchodzi w drugi rok wojny – malejące dochody i rosnący deficyt budżetowy na tle złej sytuacji surowcowej i niemożności ograniczenia wydatków wojskowych i socjalnych – wyglądają źle dla finansów publicznych. Jeśli taka sytuacja potrwa długo, władze będą musiały albo drastycznie ograniczyć wydatki, zabrać jeszcze więcej pieniędzy przedsiębiorcom i/lub ludności, albo w końcu przejść na dodruk pieniędzy ze wszelkimi tego konsekwencjami. Ograniczenie wydatków trudno sobie wyobrazić. Z klasy średniej i oligarchów jeszcze coś można wycisnąć. A dodruk rubla? To byłby długofalowo gwoździem do trumny gospodarki Rosji. ■



Wypad w Alpy to masa pozytywnych emocji, ale wliczone są w to koszty. Z jakimi wydatkami trzeba się liczyć we Włoszech?



Na narty w Alpy

Miłośnicy zimowych sportów, którzy nie chcą zdawać się na kaprysy litewskiej aury w postaci deszczu w środku zimy i pragną mieć dobre warunki do jazdy, ruszają w dalsze trasy. Taką wspaniałą atrakcją jest wypad na narty w Alpy.



Anna Pieszko

Czesław Sokołowicz z Solecznik kocha narty od dzieciństwa. Po raz pierwszy stanął na deskach jeszcze w wieku czterech lat. Dostał je od swego ojca chrzestnego i bardzo dobrze pamięta, jaka to była radość, poszaleć w białym puchu. Tamte czasy jednak, kiedy zima była prawdziwą zimą, a wszystko dosłownie tonęło w śniegu, odchodzą w niepamięć i dzisiaj trzeba się dobrze nagimnastykować, żeby znaleźć skrawek ziemi pokryty śniegiem. – Już nie ma zim takich jak w moim dzieciństwie, więc śniegu trzeba czasami poszukać. Da się go znaleźć w zacienionej stronie lasu, gdzie nie sięga słońce i gdzie często leży nawet do marca. Jeżeli jest śnieg, zawsze staram się pojeździć dla przyjemności – mówi Czesław Sokołowicz. Miłość do nart ma po ojcu, który był mistrzem rejonu solecznickiego w narciarstwie. Pan Czesław również poszedł w jego ślady – jest wielokrotnym zdobywcą medali w zawodach narciarskich na Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych czy też Zimowych Igrzyskach Sportów Zimowych LSD „Žalgiris”. – W szkole i na studiach zawsze uczestniczyłem w zawodach narciarskich. Kiedy przedstawiciele rejonu solecznickiego zaczęli uczestniczyć w Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych, też brałem udział. Bardzo lubię te zawody, bo odbywają się na bardzo dobrym poziomie, trasy są idealnie przyszykowane i uczestniczenie w nich jest przyjemnością – opowiada nasz rozmówca.

Solecznicki klub Sella Ronda

Od wielu lat pan Czesław co roku w styczniu wybiera się na narty w Alpy. Nie tylko szusuje po zboczach alpejskich gór, ale też ślizga się po idealnie przygotowanych trasach biegowych na biegówkach zabranych z domu. – Radość z tego jest naprawdę duża, bo dobry sprzęt plus dobra trasa, przygotowana zarówno do kroku tyżwiarskiego, jak też klasycznego, pozwalają osiągnąć dobrą prędkość, nawet do 60 km na godzinę. Ludzie napotkani na trasie, mimo że są nieznajomi, zawsze się witają. Po drodze mijają się niezwykle malownicze miejscowości, najczęściej trasy są przełożone wzdłuż strumyka lub rzeczki. Jest naprawdę przyjemna atmosfera – mówi Czesław Sokołowicz.

Narty górskie to inna historia. Pan Czesław żartuje, że ma już nieoficjalny klub Sella

Ronda, od nazwy masywu górskiego Sella w północnych Włoszech, dokąd się wybiera ze znajomymi. Z garstki zapaleńców powstało już dość liczne grono miłośników zimowych atrakcji w Alpach. Na wyjazd w góry co roku zbiera się już kilkudziesięciu chętnych z rejonu solecznickiego, jak również z Wilna, którzy razem ruszają do Włoch kilkoma busami.

– Trasę Sella Ronda można okrążyć na nartach albo zgodnie z ruchem wskazówek zegara, albo odwrotnie, jak kto woli. 26 km na podnośniku i około 30 km na nogach. Na podnośniku wjeżdżamy do góry, następnie zjeżdżamy, potem znów do góry i ponownie w dół na nartach. Takim sposobem tę grupę gór Sella okrążamy. To bardzo popularna trasa w Alpach. Kto wykona przynajmniej jedno okrążenie dookoła Sella Ronda, ten staje się automatycznie członkiem naszego klubu – żartuje.

Jak mówi, podczas zjazdu z góry osiąga się prędkość 60 km na godzinę, niektórzy potrafią zjeżdżać z prędkością nawet do 100 km na godzinę. Na dobrze przygotowanej trasie, a w Alpach dbają o to codziennie specjalne traki, taki zjazd to norma. – Nie trzeba tu być sportowcem wyczynowym, po prostu wystarczy, że się potrafi jeździć na nartach – zapewnia. Młodzież może dodatkowo poszaleć w tzw. snowparkach, pojeździć śnieżnymi tunelami, na wyjeździe z tunelu przybić piątkę z diabłem, potem śmignąć nad zakopanym w śniegu autem służącym za trampolinę albo przejechać się po pianinie, które zaraz po tym zaczyna grać. Takie i podobne atrakcje i snowparki są w każdym rejonie.

Wypoczynek w Alpach tańszy niż na Litwie

Niewątpliwie taki wypad w góry to masa pozytywnych emocji, ale wliczone są w to również koszty. Z jakimi wydatkami trzeba się liczyć, wybierając się w góry do Włoch? – Kto chce, ten może sobie pozwolić na wyjazd. Dojazd 7-osobowym busem w jedną stronę to 1850 km. Tam i z powrotem to około 3700 km. Potrzeba ok. 370 litrów paliwa po 2 euro za litr, co daje nam 740 euro na paliwo. Dzielimy je na 7 osób, tak więc koszt dojazdu daje ok. 106 euro na osobę – wylicza pan Czesław.

Zakwaterowanie grupa z Solecznik ma stale w tym samym hotelu. 4-osobowy apartament (sypialnia, salon, kuchnia, łazienka z prysznicem) na cały tydzień

kosztuje ok. 700 euro na 4 osoby. – Tak niskich cen na Litwie nie ma. Można też korzystać z sauny, fińskiej lub tureckiej, tam wieczorami spotykamy się i dzielimy się wrażeniami z pobytu – opowiada Pan Czesław.

Najwięcej kosztuje skipass, czyli bilet na wyciągi. Za sześć dni trzeba będzie zapłacić ok. 300 euro – To znaczny koszt. Ale my kupujemy skipass na 1200 km tras, co umożliwia korzystanie z wyciągów w dowolnym miejscu gór w północnych Włoszech. Za każdym razem możemy jechać w innym kierunku, zobaczyć inne piękne widoki i miasteczka, wypróbować kolejne trasy – tłumaczy. Jak mówi, sprzęt zawsze można dostać w miejscowej wypożyczalni, ale warto mieć własne narty i buty, ponieważ ten zakup może starczyć na całe życie. Do dyspozycji turystów są również szkółki jazdy.

Ważne ubezpieczenie

Rozmaitość tras jest zadziwiająca. Zawsze są idealnie przygotowane do jazdy, można na nich jechać praktycznie z zamkniętymi oczami. Są one dostosowane do możliwości zarówno początkujących narciarzy, jak też zaawansowanych sportowców. Jednak na stoku zdarzają się różne wypadki, również nieszczęśliwe, dlatego narciarze udający się w góry powinni posiadać ubezpieczenie OC. – Raz tak się stało, że pani z naszej grupy zderzyła się bokiem z Włoszką. Trzeba było zatrzymać ruch na trasie, a poszkodowaną musiał zabrać ze stoku helikopter. Firma ubezpieczeniowa musiała pokryć koszty transportu i leczenia poszkodowanej – opowiada nasz rozmówca.

Na szczęście, takie wypadki nie zdarzają się zbyt często i z zimowych atrakcji w Alpach korzystają zarówno dzieci, jak i seniorzy. W solecznickiej grupie najmłodszy uczestnik wyprawy miał 10 lat, najstarszy – 82. Każdy stara się zachowywać odpowiedzialnie i z zachowaniem zasad bezpieczeństwa. Dodatkowo porządku na stoku pilnują karabinierzy, czyli włoska policja, która śledzi, czy ktoś nie jeździ zbyt ryzykownie. Za złamanie zasad delikwent traci swój skipass lub zjeżdża wyciągiem w dół. – Wszyscy, którzy spędzają czas w górach, są zgodni co do tego, że tydzień w górach to jest tyle, co trzy tygodnie letniego urlopu. Piękna pogoda, słońce, śnieg, fantastyczne widoki, zawrotna szybkość, świeże powietrze potrafią potężnie naładować nasze akumulatory – podsumowuje Czesław Sokołowicz. 

22 stycznia 2023 r.

III niedziela zwykła

Niedziela Słowa Bożego

„Biblio, ojczyzna moja (...). Wszystko jest w tobie, cokolwiek przeżyłem. Wszystko jest w tobie, cokolwiek kochałem” – Roman Brandstaetter.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

W Niedzielę Słowa Bożego w Ewangelii słyszymy orędzie o Jezusie – Mesjaszu, który wypełnia proroctwo Izajasza. Zgodnie z proroctwem przynosi On „wielką światłość”, czyli o Bogu i Jego królestwie. Lud żyjący w ciemnościach znajduje się w nich od momentu grzechu pierwotnego i dlatego słowa Jezusa budzą radość i wesele. W oparciu o przeczytaną Ewangelię możemy sobie uświadomić, że Jezus rozpoczął swoją

działalność publiczną nie w Jerozolimie, stolicy Izraela, ale w odległej na północy Galilei, sąsiadującej ze wszech stron z narodami pogańskimi. Na zachodzie żyli Fenicjanie, na północy i wschodzie Syryjczycy, na południu Samarytanie. Izajasz przepowiedział, że ta „Galilea pogan” ujrzy Boże światło zwyciężające ciemność grzechu (por. Iz 9,1-2). Jezus przyszedł na świat, aby głosić królestwo Ojca. Przyszedł, aby rzucić światło swej miłości do mroku naszych serc (Mt 4,16). Bliskość królestwa niebieskiego ma do prawdziwego nawrócenia serca. W myśli Nowego Testamentu – „nawracajcie się!” – można rozumieć jako: zmieńcie radykalnie swoją mentalność, swój sposób myślenia.

Ewangelista umieścił tu również opowiadanie o powołaniu pierwszych uczniów: Szymona, Andrzeja, Jakuba i Jana (Mt 4,18-22). Ich historia jest przykładem nawrócenia, którego pragnie Bóg. Ci czterej, odpowiadający na wezwanie Pana stają się nawróconymi, w momencie gdy zostawiają wszystko

i idą za Jezusem. Pójście za Jezusem zakłada całkowite przyłgnięcie do Mistrza, pozostawienie „starego” myślenia, mentalności czy sposobu życia, przewyciężenie własnego „ja”. Jezus i Jego moc z jaką nauczał, dawała im nadzieję, której potrzebowali, by odwracać się od swoich grzechów. Tak naprawdę każdego dnia stawali wobec wyboru, z którym musieli zmierzyć się na początku: wybrać Jezusa i pójść za Nim, czy też odrzucić Go i wrócić do tego, co było. Jak mówi św. Augustyn: „wybrawszy raz, ciągle wybierać muszę”.

ZATRZYMAJ SIĘ

W niedzielę 22 stycznia 2023 r. obchodzona jest Niedziela Słowa Bożego. Ustanowił ją w 2019 r. papież Franciszek w liście apostoelskim „Aperuit illis”. Ojciec Święty chciał, aby był to dzień poświęcony celebracji, refleksji oraz rozszerzaniu słowa Bożego. Zgodnie

z myślą papieża dzień ten ma polegać na uroczystym czytaniu i rozważaniu Słowa Bożego we wspólnotach parafialnych, rodzinnych, a także podczas modlitwy osobistej: „Więź między Pismem Świętym a wiarą ludzi jest głęboka. Ponieważ wiara rodzi się ze słuchania, a słuchanie jest skoncentrowane na słowie Chrystusa (por. Rz 10, 17), zaproszenie, które rodzi się w tej relacji, staje się pilne i ważne, tak że wierzący muszą przeznaczyć czas na słuchanie Słowa Pana zarówno w działaniu liturgicznym, jak i modlitwie oraz refleksji osobistej” – czytamy w liście. Następnie dokument podkreśla ścisłe powiązanie Biblii z wiarą, Eucharystią i sakramentami: „Dzień poświęcony Biblii nie powinien być «raz w roku», ale w każdym dniu roku, ponieważ musimy pilnie stać się bliscy Pismu Świętemu oraz Zmartwychwstałemu, który nigdy nie przestaje dzielić się Słowem i Chlebem we wspólnocie wierzących”. Zatem zatrzymujemy się dziś nad potrzebą czytania i słuchania Słowa Bożego. Słowo Boże odczytywane podczas każdej Eucharystii zaprasza nas do tego, abyśmy zrezygnowali na chwilę z pośpiechu życia, zostawili przed Panem nasze codzienne sprawy i problemy, abyśmy mogli usłyszeć głos Boga i Jego odpowiedź na to, co aktualnie przeżywamy w naszych sercach. Słowo Boże to Słowo życia, które odpowiada na nasze konkretne życiowe sytuacje.

ROZPAL WIARĘ

Wierzmy, że Bóg, zstępując w swej dobroci, by objawić się ludziom, przemawia do nas ludzkimi słowami: „Słowa Boże, wyrażone językami ludzkimi, upodobniły się do mowy ludzkiej, jak niegdyś Słowo Ojca Przedwiecznego, przyjąwszy słabe ciało ludzkie, upodobniło się do ludzi. Przez wszystkie słowa Pisma Świętego Bóg wypowiada tylko jedno swoje Słowo, w którym wypowiada się cały. To samo Słowo Boże rozciąga się na wszystkie księgi, rozbrzmiewa na ustach wszystkich świętych pisarzy. To Słowo, które było na początku u Boga, nie potrzebuje sylab, ponieważ nie jest zależne od czasu (Św. Augustyn). Z tego powodu Kościół zawsze czcił Pismo Święte, podobnie jak czcił Ciało Pana. Nie przestaje ukazywać wiernym Chleba

Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu ziem Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: «Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego, na drodze ku morzu, Zajordanie, Galilea pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cieniejszej krainy śmierci weszło światło».

Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: «Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie».

Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, Jezus ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi».

Oni natychmiast, zostawiwszy sieci, poszli za Nim.

A idąc stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci: Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim.

I obchodził Jezus całą Galileę, ucząc w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

życia branego ze stołu Słowa Bożego i Ciała Chrystusa. W Piśmie Świętym Kościół nieustannie znajduje swój pokarm i swoją moc, ponieważ przyjmuje w nim nie tylko słowo ludzkie, ale Słowo Boże” (por. KKK 101-104).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

Podczas niedzielnego rozważania modlitwy Anioł Pański w dniu 15 stycznia papież Franciszek nawiązał do pokory Jana Chrzciciela, który podczas chrztu Jezusa sam schodzi ze sceny, by wywyższyć Jezusa. „Prorok postępuje w tym jak prawdziwy wychowawca, który nikogo nie wiąże ze sobą, ale kieruje uwagę uczniów w stronę Kogoś większego” – mówił. Papież wskazał na ludzki stosunek do ról społecznych i stanowisk, do potrzeby bycia docenianym, uznawanym i nagradzanym. „Warto, abyśmy również pielęgnowali, jak Jan, cnotę ustępowania w odpowiednim momencie, świadcząc, że punktem odniesienia naszego życia jest Jezus. Ustępować, uczyć się odchodzić: wykonałem tę misję, doprowadziłem do spotkania, usuwam się i zostawiam miejsce dla Pana. Nauczyć się ustępować, nie brać czegoś dla siebie na zasadzie wzajemności” – tłumaczył Franciszek. Ojciec Święty zwrócił uwagę, że ta postawa jest bardzo ważna w misji kapłana, który powinien dyskretnie i odpowiedzialnie towarzyszyć innym w drodze do Jezusa. Również rodzice wychowujący swoje dzieci powinni dać im swobodę, aby poszły swoją drogą przez życie, niczego im nie narzucając z góry. Dotyczy to wszystkich obszarów życia, również relacji przyjacielskich i wspólnotowych. „Czy przyciągamy innych do Jezusa, czy do siebie samych? I znowu, idąc za przykładem Jana: czy umiemy odczuwać radość z tego, że ludzie wybierają własną drogę i idą za swoim powołaniem, nawet jeśli wiąże się to z pewnym odaleniem od nas? Czy cieszymy się z ich osiągnięć, szczerze i bez zazdrości? To oznacza pozwolić innym wzrastać” – pytał. (vaticannews.va)

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O 9:00Z, 8:00

ZNAD WILII
103.8FM



Noworoczny prezent samorządu dla Ukrainy: 5 generatorów elektrycznych

Litewski Czerwony Krzyż, wspierany przez prezydenta RL Gitanasa Nausėdę, prowadzi akcję zaopatrzenia Ukrainy w generatory prądu i śpiwory, do której dołączył także Samorząd Rejonu Wileńskiego, przekazując Ukrainie 5 generatorów benzynowych o mocy 6 kW.

Agregaty prądowocze 9 stycznia zostały przekazane do zbierającego pomoc humanitarną Litewskiego Czerwonego Krzyża, a wkrótce trafią na Ukrainę. Mamy nadzieję, że przekazane generatory dotrą do wieloletnich partnerów współpracy samorządu – miasta Sambor, a stamtąd w razie potrzeby zostaną wysłane do samorządów partnerskich w kraju. Samorząd Rejonu Wileńskiego oraz mieszkańcy rejonu od początku wojny organizują pomoc humanitarną dla partnerów współpracy z miasta Sambor i włączają się w bieżące akcje wsparcia, przekazując najpotrzebniejsze i najważniejsze przedmioty. W marcu 2022 r. do miasta Sambor dostarczono pomoc humanitarną. Do wsparcia przyczynili się nie tylko mieszkańcy rejonu, urzędy i instytucje, lecz także samorząd,

który zakupił ręczniki, poduszki, prześcieradła, pościel, śpiwory, maty turystyczne, zabawki dla dzieci. Centrum Zajętości Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie zakupiło zapasy żywności o długim okresie ważności. Zebrane wsparcie zostało przekazane Ukraincom, którzy z powodu wojny musieli opuścić wschodnią Ukrainę i szukać bezpieczniejszego miejsca. Przypominamy, że zbiórka wsparcia dla Ukrainy, ogłoszona przez Litewski Czerwony Krzyż, trwa do 22 stycznia 2023 r. Zapraszamy do wpłacania darowizn poprzez przekazanie Ukrainie nowych generatorów i śpiworów (odpowiednich do temperatur minus 15°C) oraz do wpłacania datków finansowych. Dziękujemy wszystkim, którzy w tym trudnym dla Ukrainy okresie nie pozostali obojętni i przyczynili się do wsparcia. **KW**




Spotkanie międzyinstytucjonalne: uwaga na zapewnienie dobrobytu dziecka

II stycznia w Samorządzie Rejonu Wileńskiego odbyło się spotkanie z przedstawicielami Państwowej Służby Ochrony Praw Dziecka i Adopcji przy Ministerstwie Ochrony Społecznej i Pracy oraz Departamentu Ochrony Praw Dziecka Okręgu Wileńskiego, podczas którego omówiono doświadczenia zawodowe ostatnich lat.

W spotkaniu wzięły udział: zastępca mera rejonu wileńskiego Teresa Dziemieszko, kierownik Wydziału Usług Socjalnych dla Rodziny i Dziecka Krystyna Malinowska, koordynator Współpracy Międzyinstytucjonalnej Juliana Lipińska, dyrektor Centrum Usług Socjalnych Rejonu Wileńskiego Beata Bartkieniė, dyrektor Państwowej Służby Ochrony Praw Dziecka i Adopcji przy Ministerstwie Ochrony Społecznej i Pracy Ilma Skuodienė i kierownik Departamentu Ochrony Praw Dziecka Okręgu Wileńskiego Lina Baranauskienė.

Podczas spotkania przedstawiciele Samorządu Rejonu Wileńskiego podzielili się swoimi doświadczeniami zawodowymi i wyzwaniami w dziedzinie usług społecznych. Omówiono doświadczenia, potrzeby usług oraz trudności, z jakimi specjaliści spotkali się w czasie kwarantanny, kryzysu migracyjnego i wojny na Ukrainie.


Szczególną uwagę poświęcono omówieniu kwestii zapewnienia dobrobytu dziecka. Zgromadzeni specjaliści dyskutowali na temat zapewnienia bezpieczeństwa i stabilizacji dzieciom z rozwodzających się rodzin oraz konsultacji udzielanych takim rodzinom.

Podczas spotkania zwrócono również uwagę na brak logopedów i psychologów w litewskich szkołach, omówiono sposoby pomocy w walce z tym problemem oraz zagwarantowania uczniom specjalistycznej i efektywnej pomocy. – Wierzę, że to spotkanie pomoże nam jeszcze lepiej się porozumieć na płaszczyźnie zawodowej, dostrzec luki i obszary, w których musimy się poprawić, a tym samym móc w przyszłości nieść skuteczną pomoc osobom, które jej potrzebują – powiedziała wicemer Teresa Dziemieszko. 



Przedstawicielki samorządu odwiedziły instytucje socjalne w rejonie

Tradycyjnie, w okresie świątecznym, przedstawicielki Samorządu Rejonu Wileńskiego z życzeniami i słodkim poczęstunkiem odwiedziły instytucje socjalne rejonu wileńskiego.

W tym roku zastępca mera Samorządu Rejonu Wileńskiego Teresa Dziemieszko oraz kierownik Wydziału Opieki Socjalnej Irena Ingielewicz odwiedziły domy pomocy społecznej w Podbrzeziu i Kosinie oraz Centrum Zajętości Diennej Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie. Podczas wizyt przedstawicielki Samorządu pozdrowiły podopiecznych i gości placówek oraz wręczyły im świąteczne upominki. 29 grudnia 2022 r. przedstawicielki samorządu były zaproszone na coroczne przedstawienie bożonarodzeniowe i spotkanie ze Świętym Mikołajem, które odbyło się w Centrum Zajętości Diennej Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie. Podopieczni centrum przygotowali przedstawienie o narodzinach Jezusa. Wydarzenie odwiedził również długo oczekiwany gość – Święty Mikołaj. Do Świętego Mikołaja dołączyły przedstawicielki Samorządu, które nie przybyły z pustymi rękami: wręczyły słodkie upominki podopiecznym i pracownikom centrum zajętości oraz podziękowały za tworzoną co roku przytulną atmosferę, która na długi czas zatrzymuje ciepło w sercach. – Święta Bożego Narodzenia to magiczny czas. Dziękuję pracownikom i podopiecznym za stworzenie tego wspaniałego i przytulnego środowiska. Życzę Państwu treściwego i spokojnego roku oraz aby każdy dzień był pełen radości i pozytywności – życzyła zastępca mer Teresa Dziemieszko. 3 i 4 stycznia zastępca mer rejonu wileńskiego Teresa Dziemieszko oraz kierownik Wydziału Opieki Socjalnej Irena Ingielewicz odwiedziły domy pomocy społecznej w Podbrzeziu i Kosinie, gdzie zostały ciepło przyjęte przez personel i mieszkańców. Przedstawicielki Samorządu wręczyły słodkie upominki i złożyły życzenia świąteczne. 

A portrait of Jerzy Nowosielski, an elderly man with white hair, a beard, and glasses, wearing a blue shirt and a grey jacket. He is looking directly at the camera. In the background, there is a painting of a figure with a halo, possibly a saint or a religious figure, set against a red and orange background.

Krakowianin z łemkowskimi korzeniami: Jerzy Nowosielski

Z Krakowem Jerzy Nowosielski był związany niemal przez całe życie, stał się ważną postacią krakowskiego środowiska artystycznego. Wpisał się w jego klimat jako utalentowany malarz, rysownik, scenograf filozof i teolog prawosławny, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ikon, a także autor modiglianowskich postaci kobiecych, aktów i pejzaży. Jerzy Nowosielski urodził się 100 lat temu, 7 stycznia 1923 r., w Krakowie. Jest jednym z patronów roku 2023, ustanowionych przez Sejm RP.



Brenda Mazur

Podążając szlakami artystycznego Krakowa, co rusz spotyka się ślady wybitnych postaci, bo klimat Krakowa od zawsze inspirował artystów do tworzenia wielkich dzieł. Tu przybył z Norymbergi Wit Stwosz, by wykonać niezwykle ważny projekt – ołtarz, który zdobi kościół Mariacki. Tu mieszkał zasłużony krakowianin Jan Matejko, wybitny artysta i pedagog. Związany z Krakowem przez całe życie był malarz słowa i obrazów, grafik architektury i projektant mebli Stanisław Wyspiański. W Krakowie rozpoczęło się powojenne życie dla Stanisława Lema najpopularniejszego pisarza science fiction, kiedy to wraz z rodziną musiał uciekać ze Lwowa. Od pierwszych lat dzieciństwa z Krakowem związana była nasza noblistka Wisława Szymborska. Tu w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych studiował malarz i grafik przedstawiciel Młodej Polski Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, późniejszy mieszkaniec podkrakowskich Bronowic, przyrodni brat Kazimierza.

Kraków w ogóle stał się głównym ośrodkiem życia literacko-artystycznego Młodej Polski. Słynni twórcy tej epoki tworzyli w Krakowie, to m.in.: wspomniany Wyspiański, ale też Józef Mehoffer, Tadeusz Boy-Żeleński, Lucjan Rydel, Stanisław Przybyszewski, Gabriela Zapolska, Leon Wyczółkowski, Jacek Malczewski, Teodor Axentowicz i wielu innych.

Jeszcze nie tak dawno spotykało się spacerujących po Krakowie Tadeusza Kantora, Krzysztofa Pendereckiego, Piotra Skrzynickiego i inne znamienite postaci. To niektóre z wielkich nazwisk zapisanych na kartach krakowskiej historii.

Patronami roku 2023, wybranymi przez polski Sejm i Senat, są cztery osobistości z tej „krakowskiej listy”, to: Jan Matejko, Wisława Szymborska, Włodzimierz Przerwa-Tetmajer i Jerzy Nowosielski.

Zawsze „pomiędzy”

Wielu spośród kilkuset tysięcy krakowian zapewne nie wiedziało, że tuż obok nich mieszkał i tworzył jeden z największych malarzy religijnych świata – Jerzy Nowosielski. Na jego pogrzebie (zmarł 21 lutego 2011 r.) prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski powiedział, że „był jak Wy-

spiański (...) Jak mało który artysta swoją twórczość podbudowywał teologią i filozofią”. Zawdzięczamy mu nie tylko jego wieloletnią obecność wśród środowisk artystycznych, nie tylko jego wspaniałe prace, ale także wiele z jego przemyśleń, bogatej i złożonej osobowości, która kształtowała się na pograniczu kultur i światopoglądów.

Jerzy Nowosielski przyszedł na świat w rodzinie polsko-ukraińskiej. Jego ojciec, urzędnik kolejowy, był unitą z Łemkowszczyzny, matka spolonizowana Austriaczka (z domu Harnlender), katoliczką. Jerzy został ochrzczony w Kościele grekokatolickim, którego wyznawcami są w większości Ukraińcy. Konflikt między rodzicami miał charakter nie tylko wyznaniowy, ale też polityczny. Bo ojciec Stefan, wywodzący się ze wsi Odrechowa nad Sanokiem, był nie tylko unitą, ale i ukraińskim patriotą.

Polsko-ukraińskiemu małżeństwu nie było łatwo, gdy w latach 1918–1919 toczyła się polsko-ukraińska wojna o Galicję Wschodnią. Gdy powstała szansa na stworzenie ukraińskiego państwa, ojciec Jerzego pojechał walczyć o wolną Ukrainę u boku atamana Semena Petlury. Co na to matka? Można się domyślać, że był to dla niej chyba ciężki okres w życiu. Wszak był to konflikt między odrodzoną Rzeczpospolitą a dążącymi do niepodległości Ukraińcami. Miała ona dodatkowo nieprzeżyta do końca żałobę, bo zanim w 1923 r. urodził się Jerzy, Nowosielscy pochowali dwóch synów – obaj w czasie I wojny zmarli na szkarlatynę. Matka została sama, bez męża, z grobem dzieci na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

To rozbitcie „pomiędzy” wpłynęło na dalsze losy Jerzego Nowosielskiego, jego stosunek do religii, polityki i sztuki.

Duchowo wychowany w cerkwi

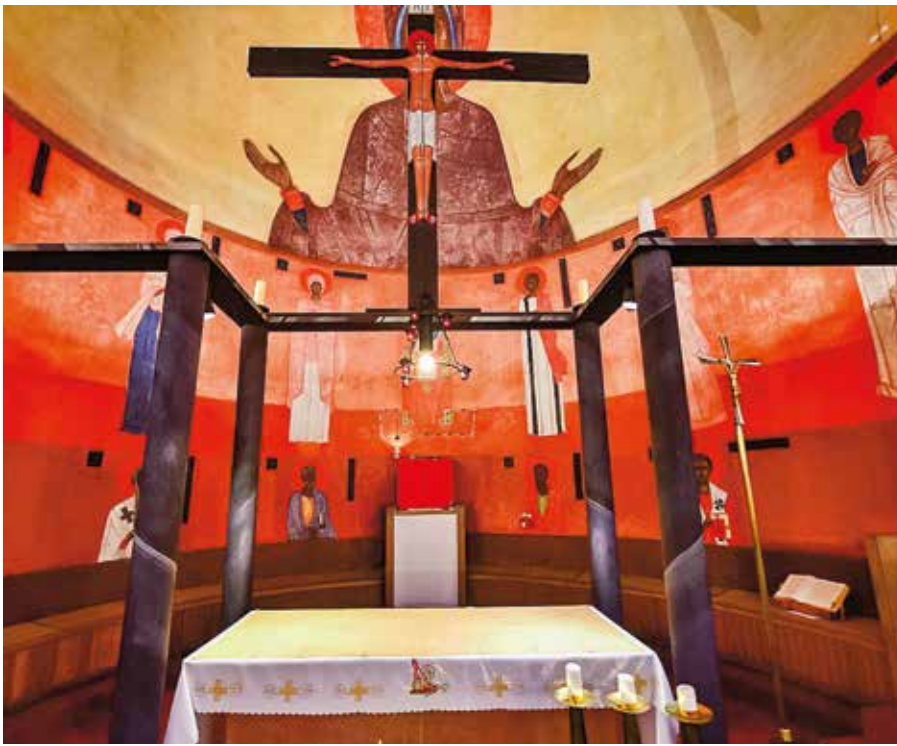
Jerzy jako jedyne dziecko był oczkiem w głowie rodziców, którzy zauważyli, iż już od wczesnego dzieciństwa wykazywał zamiłowanie do malarstwa. Wysłali go więc, aby się go uczył. Pierwszym miejscem, gdzie odbierał wykształcenie artystyczne, była okupacyjna szkoła zawodowa Kunstgewerbeschule, działająca w budynku przedwojennej krakowskiej ASP. To była

jedyna tolerowana przez Niemców humanistyczna placówka o statusie szkoły zawodowej i była w rzeczywistości zakonspirowaną Akademią Sztuk Pięknych. Nowosielski studiował tam w latach 1940–1942 pod okiem profesorów wychowanych na symbolizmie Młoda Polski, Stanisława Kamockiego i Jerzego Mehoffera. Tam poznał przyjaciół na całe życie: Tadeusza Kantora i przyszłą żonę Zofię Gutowską. Po likwidacji szkoły przez ponad rok chronił się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec w podlwowskim klasztorze studentów. Nowosielski napisał nawet do ihumena ławry św. Jana Chrzyciela, deklarując wolę wstąpienia do klasztoru, i po trzymiesięcznym kursie rozpoczął nowicjat. Reguła monasteru była jednak bardzo surowa. Zakładała godziny modlitw, ale i też godziny pracy, na co składało się tworzenie ikon pod okiem starszych braci. Ikonopisanie stało się pasją Jerzego Nowosielskiego. Po latach, jak podaje biografka malarza Krystyna Czerni, Nowosielski o swojej pielgrzymce na Wołyni mówił: „Ja, malarz polski, narodziłem się duchowo w ławrze Poczajowskiej”. A po pobycie we Lwowie i zetknięciu się z bogatą kolekcją ikon w tamtejszym muzeum wspominał: „Pierwszy raz spotkałem się z wielką sztuką w takim stępieniu i w takiej ilości. Wrażenie było tak silne, że tego spotkania nigdy nie zapomnę”.

Ogromnym przeżyciem dla Nowosielskiego była też liturgia w grekokatolickiej cerkwi. Największe wrażenie zrobiła na nim muzyczna oprawa nabożeństw. „To była cerkiew unicka – wspomina – z tym, że chodzili do niej również prawosławni, studenci ukraińscy z Wołynia, bardzo wykształceni muzycznie, tak że tam zawsze śpiewały znakomite zespoły wokalne. Przychodzili także Polacy, którzy chcieli się po prostu wyspiewać (...) Żaden chór kościelny nie mógł z nimi konkurować (...) Właściwie to się wychowałem duchowo na tym chórze cerkiewnym”.

Bał się miernoty w sztuce

W 1945 r. Jerzy Nowosielski rozpoczyna naukę w krakowskiej ASP w pracowni Eugeniusza Eibischa. Po roku przerywa studia; dyplom uzyskuje eksternistycznie w roku 1961.



KOŚCIÓŁ OPATRZNOŚCI BOŻEJ w Warszawie-Wesołej. Prezbiterium z malowidłami Jerzego Nowosielskiego.

W międzyczasie intensywnie pracuje, wystawiając swoje prace, m.in. tzw. trójkątne abstrakcje, na wystawie Grupy Młodych Plastyków w 1946 r. w Krakowskim Pałacu Sztuki, jest uczestnikiem Wystaw Sztuki Nowoczesnej w 1948, 1957 i 1959 r., brał też udział w konferencji plastyków w Nieborowie, która była jednym z wydarzeń rozpoczynających okres realizmu socjalistycznego w Polsce. Wciąż jednak zachowuje niezależność, przez cały czas maluje abstrakcje. Sprawy ideologiczne traktuje z dużym dystansem. „Sztuka nie boi się propagandy, sztuka się boi miernoty – ocenia sytuację” – czytamy w książce Krystyny Czerni.

W tym czasie wszystkie jego płótna są odrzucane z oficjalnych wystaw. Nowosielski maluje masywne akty, sceny sportowe, komiczne akrobatki i pływaczki. O tych obrazach napisze po latach przychylna mu krytyka, że są „dziećmi socrealizmu z nieprawego łoża, i to dziećmi udanymi”. W 1954 r. Muzeum Narodowe zakupuje abstrakcyjny obraz Nowosielskiego.

Już w okresie odwilży, w roku 1955, artysta uczestniczył w historycznej wystawie „Dziewięciu”, wśród słynnych nazwisk: Tadeusza Brzozowskiego, Tadeusza Kantora, Jerzego Skarżyńskiego. W 1956 r.

artysta pokazał swoich 12 płócien na XXVIII Biennale w Wenecji.

Uczestniczył w licznych wystawach w kraju i za granicą: we wspomnianej Wenecji, w São Paulo, w Nowym Jorku, Lipsku, Essen, Mediolanie, Augsburgu. Jego wystawy indywidualne pokazywano w kraju, a także w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Karlskronie i Sztokholmie. Jego prace są cenione przez kolekcjonerów prywatnych, znajdują się w muzeach, w cerkwiach w kraju i na świecie.

Był wysoce oceniany w świecie sztuki. W swoich pracach eksplorował nierzadko śmiałe tematy, odważnie bawiąc się perspektywą, deformując postacie i przedmioty oraz posługując się ograniczoną paletą kolorów. W swoich ikonach, obrazach i polichromiach mieszał strefy sacrum i profanum, próbując nadać boski pierwiastek temu, co świeckie i cielesne – i odwrotnie.

Uwielbiany pedagog

Jerzy Nowosielski był też pedagogiem. Najpierw pracował jako asystent Tadeusza Kantora w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Krakowie, potem przez jakiś czas w Łodzi, jako wykładowca w zakresie malarstwa i projektowania tkaniny. W 1962 r.

powrócił do Krakowa, gdzie kierował pracownią malarstwa. W 1976 r. uzyskał tytuł profesora. Był kochany przez swoich studentów i cieszył się w środowisku akademickim dużym autorytetem. Pracę na uczelni kontynuował do 1993 r.

W 1996 r. z inicjatywy Zofii i Jerzego Nowosielskich została powołana Fundacja Nowosielskich, której celem jest promowanie najwartościowszych zjawisk we współczesnej kulturze, wspieranie dokonań twórców różnych pokoleń i różnych kierunków.


Przez cały czas regularnie wystawiał swoje prace, brał udział w życiu Cerkwi i publikował wnikliwe, teologiczne rozprawy z zakresu prawosławia i teorii sztuki. W swoich erudycyjnych tekstach, nasyconych refleksyjną treścią, często wypowiadał się na temat wzajemnych relacji religii i sztuki, a także analizował i komentował prace swojego autorstwa.

Wychowany na styku dwóch kultur: Wschodu i Zachodu, swoim życiem i sztuką przerzucał kładkę nad pęknięciem chrześcijaństwa i nad rozbiemem współczesnego człowieka.

Myśliciel XX wieku

Talent i erudycja Jerzego Nowosielskiego objawiały się wielorako. W treści sejmowej uchwały, która ogłaszała go jednym z patronów roku 2023, został opisany jako „wybitny malarz, rysownik, scenograf, pedagog, filozof, teoretyk sztuki i myśliciel religijny, uważany za jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ikon”. Był autorem nieoczywistym i nieprzewidywalnym – cenił formy abstrakcyjne, a w swoich obrazach często balansował między tym, co święte, podniosłe i natchnione, a tym, co przyziemne, wręcz ordynarne. Pod płaszczykiem pozorniej prostoty śmiało eksperymentował z formą bawił się perspektywą. Często szokował odważną tematyką. Pozostawił po sobie imponującą kolekcję dzieł sztuki, które na przestrzeni lat można obejrzyć na setkach wystaw.

Dzieła Nowosielskiego są prezentowane na wielu wystawach polskich i zagranicznych i w ostatnich latach należą do wysoko wycenianych na aukcjach dzieł sztuki.

Jerzy Nowosielski stał się laureatem wielu państwowych odznaczeń i wszystkich możliwych polskich nagród artystycznych. I stał się patronem roku 2023. 

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 27 stycznia na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Wyniki zamieścimy 4 lutego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 7 STYCZNIA

POZIOMO: ANATOL, BARTOSZ, APARATURA, GATES, LIBACJA, PARA ASÓW, AREAL, KOMITET, KRĄKÓW, LENIWE, ALGEBRAIK, STALĄG, MOSKIT, APARAT, KARTUZY, DETAL, KWESTOR, ETYKA, BĄGIETKA, OLEG, POMIAR, RODOPY, TUJA, DRENAŻ, CERAMIKA, CZAKO, RUSZT, GALEON, ZŁA NOTA, LINDA, SELER, OZNAKA, KRASOTA

PIONOWO: NAGANO, ASPEKT, PUCHACZ, NAPAR, MALTA, WYBOJE, TATAMI, GARNEK, MARCELA, KOREA, TRELA, SARI, AZOIK, LASSIE, BATUT, MANNA, TARG, OBORNIK, BULWA, KORAL, KOZAK, HARI, KLIMA, GERDA, RABA, REKORD, IGOR, RASA, ARKAN, STEVE, DE FUNES, ROYCE, KIRKUT, TRON, SOLO, JANÓW, IZAAK, PASZTET, DZIAŁ, WENTYL, ASYŻ, TARA

HASŁO: PRZEDŚWIĄTECZNE PRZYGOTOWANIA

Wśród Czytelników, którzy nadstali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 7 stycznia, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA PELAGIA JAŚKIEWICZ

(Wilno)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 27 stycznia.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

Dobrójska u Fredry	Paweł, mistrz judo	Imię z. Paliwo do auta	Np. czarnoziem Przerobi	melodie	Jap. sztuka walki	Polski raper Polski kurort	Fakty osobiste	15	Kocie rodzeństwo													
2	Jesienny kwiat	Wybita przez urwisa	Antoni nagradzania	Imc Onufry Zagłoba	23	Roślina oleista	Draży skałę	12	Skórzane na meblach													
7	Bergamo (woska Serie A)	Dźwięki gitary	Henrik, autor „Dzikiej kaczkii”	3	Ciągnik rolniczy	Auto na wertypy	Chwyta przynętę	13	5													
Rzecz okropna, koszmar	Miasto w Rosji	Szewski stółek	Turecki dostojnik	Tworzywo, dobry izolator	Atrybut tynkarza Rozmiar bluzki	Szerzyciel, głosiciel	1	19	16	Roślina zbożowa	Cena do zapłaty											
Gmach szkoły	Kolorowa na ścianie	Urząd znawcy Talmudu	Pokaz wersji np. gry komp.	Letni pantofel damski bez pięty	Blaga dla szpanu	Hinduski asceta	Powrót owiec z hali	18	11	18												
Brany jako doping	Chrupiące warzywo	14	Wypłacane młodym mamom	Antonim ladu	potasu, silna trucizna	Śpiewa w klatce	6	Ciemny owoc z lasu	Uciążliwy chwast	4047 m ² dla farmera	22	Zakres, dziedzina	Zimny stan USA									
Nalot na miedzi, śnież	Spotkanie pary	Cerkiewny obraz	Beckinsale lub Moss	Otwarty turniej tenisa	10	Broczy z rany	17	Szturm na wroga	Odkrojona porcja chleba	Dawny Irańczyk	20	Manewr boksera	Kraina marzeń, raj	4	„Obywatel ...”, film Wellesa	4	... węgla - to czad	Boczna część świątyni	9			
21	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Fundacji ORLEN**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



ORLEN
FUNDACJA

Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag